

# CONVINCARE. DOC

N. 26 - GRUDZIEŃ 2021

Emilio Tresalti

---

## Spis treści

---

Prezentacja	4
<i>Fabio Vescovi</i>	
List Przewodniczącego Generalnego Instytutu świeckiego „Cristo Re”	5
<i>Antonio Vendramin</i>	
Emilio Tresalti. In memoriam	7
<i>Luciano Caimi</i>	
Moje wspomnienia o Emilio	13
<i>Giorgio Mazzola</i>	
Wspomnienie o pojednaniu	25
<i>Giulio Gamucci</i>	
Żegnaj, mój najdroższy Emilio Tresalti	26
<i>Rickie Lam</i>	
Do zobaczenia wkrótce	27
<i>Fabio Vescovi</i>	
W Wenezueli z Emilio	30
<i>Gian Vito Tannoia</i>	

Przemówienie podczas nabożeństwa żałobnego za Emilio Tresaltiego	31
<i>Ivan Netto</i>	
Świadectwo współpracownika na pogrzebie Emilio Tresaltiego	33
<i>Lorenzo Sommella</i>	
Homilia proboszcza na pogrzebie Emilio Tresaltiego	35
<i>Ojciec Giuseppe Celano</i>	
Kongres widziany z bliska (1970)	37
<i>Emilio Tresalti</i>	
Wojtyła w szpitalu	39
<i>Emilio Tresalti</i>	
Rozwój Instytutu jest obowiązkiem	40
<i>Emilio Tresalti</i>	
Synod Biskupów - IX Zgromadzenie Ogólne - 1994	42
<i>Emilio Tresalti</i>	
Świeckość konsekrowania: magisterium Kościoła i moje doświadczenie	44
<i>Emilio Tresalti</i>	
Kondolencje	50

---

## Prezentacja

---

**Fabio Vescovi**



W tym "Comunicare.doc" gromadzimy pewne teksty upamiętniające naszego drogiego Emilio Tresaltiego, byłego Przewodniczącego Generalnego naszego Instytutu w latach 1991-2006, Przewodniczącego Światowej Konferencji Instytutów Świeckich (CMIS) w latach 1996-2000, lekarza, Dyrektora Medycznego Szpitala Policlinico Gemelli w Rzymie, Odpowiedzialnego dla wielu z nas, brata i osoby, z którą byliśmy w relacji wymagającej, bogatej i ubogacającej przyjaźni, ale przede wszystkim prawdziwego chrześcijanina, człowieka Bożego, człowieka dla (wielu) mężczyzn i kobiet, którzy go znali i cenili.

Emilio odszedł od nas nagle, bez uprzedzenia, rankiem 3 maja 2021 roku, w poniedziałek: jego ulubiony dzień, ponieważ był to dzień roboczy i początek tygodnia pracy, który zaczynał, jak wszystkie dni powszednie, od wczesnego wstawania na modlitwę.

Trudno jest nakreślić jego profil: zebrane świadectwa, które wymagały nieuniknionej selekcji, pochodzą od wielu osób i zostały napisane w różnych językach, co dowodzi jego zdolności do posługiwania się językami obcymi, daru ducha oraz zdolności pielęgnowania głębokich relacji międzyludzkich z mężczyznami i kobietami z różnych kultur. Dlatego zebrany tu materiał, niemający na celu przedstawienia całościowej biografii, można odczytywać jako prosty przegląd osobistych wspomnień, dowcipnych anegdot, lub też jako niekoniecznie uporządkowane źródło notatek biograficznych opisujących jego złożoną osobowość, w którym światło i cień są ze sobą zestawiane, bez niepotrzebnej emfazy, a tym bardziej intencji hagiograficznych.

Dziękując za pracę redaktorów, mamy nadzieję, że udało nam się przedstawić sylwetkę człowieka wierzącego, który dokonał zdecydowanego, pełnego pasji wyboru powołania i pozostawił swoim braciom w Instytucie wiarygodne i godne naśladowania świadectwo swojego bogatego doświadczenia jako świeckiego konsekrowanego.

## **List Przewodniczącego Generalnego Instytutu Świeckiego „Cristo Re”**

---

---

**Antonio Vendramin**

*Do wszystkich profesów i aspirantów*

W poniedziałek rano, 3 maja, odszedł od nas nagle Emilio Tresalti. Po kilku dniach piszę ten list ku jego pamięci. Carlo Savarese powiadomił mnie o zdarzeniu, gdy jechałem do pracy. Obydwaj byliśmy zdumieni i poruszeni tym, co się stało, nagłą niewydolnością serca, która dotknęła Emilio.

Kilka dni przed Wielkanocą przeprowadził się do nowego domu, gdzie miał zapewniony większy zakres opieki. Carlo długo pracował nad tym nowym rozwiązaniem, na którym zależało samemu Emilio. Pozostawało jeszcze kilka szczegółów do dopracowania, ale wszystko wydawało się być na dobrej drodze, w środowisku bardziej dostosowanym do jego zmieniających się potrzeb zdrowotnych. Ale Pan miał inne plany.

Nie jest łatwo wspominać Emilio i tego, co zrobił zarówno w naszym Instytucie (Przewodniczący Generalny od 1991 do 2006 roku i nie tylko), jak i poza nim, we współpracy z wieloma innymi instytutami świeckimi rozsianymi po całym świecie, dla promocji powołania do konsekracji świeckiej.

Urodził się 25 czerwca 1935 r. w Rzymie, jako najstarszy z czterech braci, z których jeden był księdzem. Instytut poznał w młodym wieku, przez Armanda Obertiego (ze względu na współpracę we włoskiej Akcji Katolickiej, na poziomie diecezjalnym), pierwsze śluby złożył 25 października 1959 r., a śluby wieczyste 22 listopada 1975 r.

Po ukończeniu studiów z zakresu medycyny i chirurgii w 1959 r. na Uniwersytecie w Rzymie, odbył służbę wojskową jako oficer, porucznik medyczny, w Terni, reprezentujący również służbę zdrowia na szczeblu cywilnym.



Rozpoczął pracę jako asystent wolontariusz w Katedrze Patologii Chorób Wewnętrznych i kontynuował przez okres trzech lat do 1963 r., uzyskując jednocześnie specjalizację z endokrynologii i chorób metabolicznych. W tym samym roku rozpoczął pracę jako lekarz medycyny pracy w nowym wówczas zakładzie petrochemicznym w Gela na Sycylii. Z powodu odmiennych poglądów dotyczących postawy zawodowej, stosunki z innymi lekarzami w tamtym miejscu nie były łatwe. Dochodziło wobec niego do aktów zastraszania i poważnych gróźb. Początkowo sytuacja podpowiadała przeniesienie go jako Dyrektora medycznego do domu opieki Santa Barbara w Geli, ale później w 1969 r., w związku z nieustającymi naciskami, w porozumieniu z prof. Giuseppe Lazzatim opuścił Sycylię. Wrócił do Rzymu i rozpoczął pracę jako inspektor w Poliklinice Gemelli. Spędził też długi czas w Somalii, zajmując się szkoleniami i organizacją służby zdrowia. Kontynuował swoją karierę zawodową w Poliklinice Gemelli, aż do objęcia stanowiska Dyrektora medycznego. Wielu z nas pamięta go z telewizji, gdy odczytywał biuletyny medyczne o stanie zdrowia św. Jana Pawła II po tragicznym zamachu na papieża w maju 1981 roku. Gdy tylko osiągnął wiek emerytalny w 1995 roku, wcześniej niż było to w zwyczaju, opuścił swoją ważną funkcję w Poliklinice, ku zdumieniu współpracowników, którzy doceniali jego pracę (o czym świadczy ich obecność na jego pogrzebie), aby bardziej poświęcić się Instytutowi jako Przewodniczący Generalny.

Emilio odegrał dużą rolę w rozwoju naszego Instytutu. Najpierw we Włoszech, gdzie w czasie swojej pracy zawodowej nawiązał kontakty z różnymi diecezjami Sycylii, w latach 1970-1973 jako Odpowiedzialny Generalny za Aspirantów, a od 1974 r. jako Odpowiedzialny "sycylijskiej grupy" profesów. Później, w latach 80-tych i podczas swojej kadencji, Emilio zajął się rozszerzaniem się Instytutu poza granice Włoch, towarzysząc jego narodzinom i rozwojowi w różnych krajach zagranicznych. Bez jego determinacji prawdopodobnie pozostalibyśmy w nieco bardziej ograniczonym środowisku. Na pewno pomógł nam poszerzyć horyzonty, stać się mniej zaściankowymi, patrzeć na sytuacje z różnych punktów widzenia, doceniać wszystkie kultury, wejść w mentalność innych bez oceniania. Zawsze był uważny na to, co nowe i na zmiany.

Ta jego otwartość przejawiała się także w sferze kościelnej dla rozwoju naszego powołania. W 1970 roku, podczas pierwszej międzynarodowej konferencji instytutów świeckich, Lazzati zarekomendował Emilio jako członka międzynarodowej komisji odpowiedzialnej za przygotowanie statutów stałego organu

koordynującego instytuty. Światowa Konferencja Instytutów Świeckich (CMIS) została formalnie założona w 1972 roku, a ostatecznie została zatwierdzona przez Stolicę Apostolską w 1974 roku. Był sekretarzem generalnym tego nowego organu (1972-1980), a następnie Przewodniczącym (1996-2000). Ale jego aktywność na tym polu wykraczała daleko poza pełnione przez niego funkcje instytucjonalne. W istocie, jako gorący promotor Instytutów Świeckich w Kościele, był doradcą wielu z nich, wspierał je w tworzeniu różnych konferencji kontynentalnych i krajowych. Ostatnią jego podróżą był wyjazd do Wietnamu we wrześniu 2018 r. na zaproszenie do wygłoszenia wykładu przez Azjatycką Konferencję Instytutów Świeckich. Ze względu na zdobyte z czasem doświadczenie, w latach 1991-2014 był konsultorem Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekwentnego. O tej jego cennej i wszechstronnej posłudze na rzecz instytutów Świeckich i ogólnie Kościoła świadczą liczne otrzymane świadectwa.

Prawdopodobnie z powodu jego temperamentu, nieco powściągliwego, nie zawsze łatwo było nawiązać z nim kontakt, ale po przezwycięzeniu tej pierwszej przeszkody, komunikacja się rozluźniała, a dialog otwierał się również na zwierzenia. Czasami niektóre z jego decyzji, podejmowane z determinacją, nie zawsze były podzielane, ale to jest część życia dla braci idących tą samą drogą. Emilio nauczył nas wiele o Świeckim stylu naszego powołania i unikaniu ewentualnych klerykałnych i dewocyjnych naleciałości. Często przypominał nam, abyśmy doceniali "piękno" świata, w przyrodzie, w dziełach ludzkich i sztuce. Dziękuję Ci za to wszystko Emilio.

Na koniec kieruję serdeczne podziękowania do pani Eleny, która przez wiele lat z oddaniem się nim zajmowała i mu towarzyszyła, a także do Carlo Savarese i Marco Monti Chiovenda, którzy byli mu bliscy na różne sposoby i w różnych okresach.

*Mediolan, 12 maja 2021 r.*

---

## **Emilio Tresalti. In memoriam**

---

**Luciano Caimi**

Inni - miejmy nadzieję - będą mieli okazję przedstawić dokładny profil biograficzny prof. Emilio Tresaltiego, postaci znanej i cenionej w środowisku instytutów Świeckich (IS) i poza nim. Ja ograniczę się do świadectwa, zorganizowanego w czterech punktach, które, mam nadzieję, odda dość wiarygodny ogólny zarys jego bogatego doświadczenia laikatu konsekrowanego.

### **1) Zdecydowany i pełen pasji wybór powołania**

W rozważaniach nad biografią Emilio uderza mnie przede wszystkim data: 25 października 1959 r. Był to dzień, w którym złożył pierwsze śluby w Instytucie Świeckim "Milites Christi", kanonicznie erygowanym w diecezji ambrozjańskiej (1952) i kierowanym przez profesora Giuseppe Lazzatiego (Mediolan, 1909 - 1986: dziś Czcigodny).

Zaangażowany od jakiegoś czasu w szeregach młodzieżowej Akcji Katolickiej (GIAC), dwudziestoczteroletni Rzymianin, świeżo upieczony absolwent medycyny i chirurgii na Uniwersytecie

Rzymskim, poznał Armando Obertiego (Vailate 1926 - Rzym 2012), który z powodów zawodowych przeniósł się ze stolicy Lombardii do stolicy państwa. To on był pośrednikiem w kontaktach z Instytutem mediolańskim (w nawiasie należy dodać, że Oberti w 1976 r. zastąpił Lazzatiego na czele tegoż Instytutu, pełniąc tę funkcję do 1991 r.).

Wraz z Gioventù Femminile [*Młodość Żeńska*], GIAC w latach pięćdziesiątych stanowiły autentyczny rezerwuuar zasilający instytuty świeckie, nową formę powołaniową uznaną przez Piusa XII w Konstytucji Apostolskiej *Provida Mater Ecclesia* (2 lutego 1947 r.), uzupełnionej w 1948 roku przez niezwykle ważne "Motu proprio" *Primo feliciter*.

Tresaltiego, który, jak wielu młodych bojowników tamtych czasów, poległ w swoim życiu chrześcijańskim na roztropnym wsparciu kierownika duchowego (ojca jezuitę), tego typu powołanie od razu pociągnęło. Dlatego już w bardzo młodym wieku, po ukończeniu czteroletniego okresu przygotowania, czuł się gotowy do wypowiedzenia z przekonaniem własnego "Oto jestem!" w odpowiedzi na wezwanie Pana.

Nie wydaje mi się, aby kiedykolwiek miał wątpliwości co do wyboru, którego dokonał. Jego osobowość, ukształtowana od najmłodszych lat, sprawiała, że gdy tylko określił cel i zadanie, dążył do nich bez wahania. Tak było z decyzjami dotyczącymi zarówno jego przyszłości zawodowej (jako lekarza), jak i powołaniowej.

Tak wyraźny wybór ze strony młodego, zaledwie 24-letniego mężczyzny, powołania, które było nowe i dosyć "osobliwe" (zwłaszcza w wersji męskiej) nawet w oczach wielu ówczesnych chrześcijan (... i, *mutatis mutandis*, dzisiejszych), skłania mnie do pewnych refleksji.

Po pierwsze, miejsce, w którym rozkwitło: GIAC lat pięćdziesiątych, stowarzyszenie silne liczebnie, prawdę mówiąc, z kilkoma zbyt dużymi ograniczeniami na płaszczyźnie kulturowej i moralnej, ale niewątpliwie zdolne zmobilizować wielu do wielkodusznego zaangażowania i wymagającej wizji życia chrześcijańskiego.

Tam Emilio znalazł idealne środowisko do wykiełkowania ziarna powołania, które następnie rozkwitło w pełni. Podobnie jak on, wielu młodych mężczyzn i kobiet z męskich i żeńskich gałęzi AK w tym czasie miało odwagę dokonać radykalnych wyborów - takich jak świecka konsekracja - w naprawdę młodym wieku. Dziś - pozwólcie mi na krótką dygresję - sytuacja dość znacząco się zmieniła. Obawa przed dokonaniem ostatecznego wyboru, powszechne poczucie niepewności, zwiększona niepewność/wrażliwość psychologiczna skłaniają ludzi, w każdej dziedzinie powołaniowej, a więc także w instytutach świeckich, do zwlekania z podjęciem decyzji. Nie było tak w pokoleniu Emilio, które, skłonne do decyzji w wieku młodzieńczej dojrzałości, potrafiło zaangażować się poprzez swoje osobiste "Oto jestem!" ze świeżym entuzjazmem, który trudno wykrzesać w przypadku wyborów dokonanych zbyt późno w czasie.

Po wstąpieniu do "Milites Christi", Tresalti identyfikował się z nim z budującym i całkowitym poczuciem przynależności. To był teraz jego dom i jego ostateczna rodzina. Swojej miłości do Instytutu nie wyrażał słowami, ale, zgodnie ze swoim usposobieniem powściągliwym i pracowitym, z godną podziwu wielkoduszością w posługach, o które był stopniowo proszony, aż po przewodniczenie - w latach 1991-2006, po Obertim - samemu Instytutowi; Instytutowi, który - zaznaczam - w 1969 roku został przemianowany na Instytut o nazwie: "Cristo Re".

## **2) 0 świeckości bez dwuznaczności**

Pytany, przy różnych okazjach, o wyjaśnienie, co robią (lub powinny robić) instytuty świeckie, Tresalti czasami odpowiadał sucho: "Nic!" Oczywiście następnie precyzował. Ale wyjaśnienie to służyło mu do wyartykułowania stanowczego twierdzenia, a nie do "osłodzenia" go, ani tym bardziej do obalenia.



Przy bliższym przyjrzeniu się, jego lapidarne stwierdzenie miało na celu zwrócenie uwagi na pierwotną i nierozzerwalnie związaną istotę świeckiej konsekracji: ideę *świeckości*. Należy to rozumieć, tak samo jak w przypadku każdego wiernego świeckiego, nie jako zwykła informacja socjologiczna, ale jako "warunek teologiczny" (Paweł VI) drogi do świętości, która znajduje w codziennych zajęciach (rodzinnych - dla tych, którzy je mają - zawodowych, społecznych, kulturalnych, rekreacyjnych, związkowych, edukacyjnych, politycznych, wolontariackich itd.) specyficzne obszary obecności i świadectwa ewangelicznego artykułowane głównie na dwóch płaszczyznach (co więcej, wzajemnie na siebie oddziałujących): postawy i zachowania w relacjach z bliźnimi, bogate po ludzku i otwarte na spotkanie z innym/inną, bez naruszania własnej wiary i ze świadomością, że w odpowiednim czasie i w odpowiedni sposób trzeba będzie dostarczyć "uzasadnienia tej nadziei", która w nas jest (1 P 3, 15); kompetencje zdolne do "chrześcijańskiego ożywiania" "realiów doczesnych", w których się działa, aby je dostosować do pierwotnego zamysłu Stwórcy (konkretnie: pełnego rozwoju człowieka i społeczeństwa) (por. *Lumen gentium*, 31).

Dla Tresaltiego zatem, podobnie jak dla Giuseppe Lazzatiego, zadaniem instytutów świeckich było nie tyle podejmowanie własnych inicjatyw i dzieł o charakterze apostołskim, społeczno-charytatywnym itd., co raczej troska o formację ludzką, chrześcijańską i powołaniową swoich członków, tak aby każdy z nich wzrastał w coraz większej świadomości i dyspozycyjności do pracy "w świecie", z postawą dawania świadectwa i zdolnością "ożywiania" środowisk życia codziennego, wspomnianych powyżej.

W oparciu o swoją rozległą wiedzę na temat IŚ, nie mylił się, potępiając pewne wahania co do poprawnej interpretacji świeckości, grożące zbliżeniem do form działania i sposobów komunikacji typowych dla życia zakonnego. To trwałe, można powiedzieć, zagrożenie, które odnosi się do delikatnej kwestii, obecnej już u początków analizowanych instytutów: ich pluralizmu. Jest to uzasadnione, w pewnych granicach, ponieważ każdy instytut jest obdarzony specyficznymi "darami" i wrażliwością, ale jest to mylące, gdy wymiar typowo świecki zostaje rozmyty lub traci się go z oczu.

W swoich niezliczonych spotkaniach z IŚ, we Włoszech i za granicą, Tresalti nieustannie to powtarzał, przekonany, że właśnie wokół wymiaru świeckiego rozgrywała się sama wiarygodność tej formy powołaniowej.

Obok, tak zwanego, instytucjonalnego aspektu problemu, istniał również aspekt osobisty, zatem odnoszący się do konkretnego sposobu codziennego życia jako świecka osoba konsekrowana. W tym względzie świadectwo Emilio wydają mi się istotne pod kilkoma względami.

Przede wszystkim na płaszczyźnie stosunków interpersonalnych. Nie był typem do "przytulania i całowania" (z drugiej strony, każdy ma swoją osobowość i swój styl). Zdystansowany, kochał szczere, "dorosłe" relacje, ufał w prawdziwość wzajemnie wymienianych słów. Wśród przyjaciół potrafił też - zawsze z umiarem - otworzyć się i zwierzyć z osobistych doświadczeń, życia Kościoła i IŚ. Ponadto pielęgnował gościnność. Lubił, na przykład, zapraszać ludzi na obiad lub kolację, czasami w celu zgłębienia jakiejś szczególnej kwestii związanej z Instytutem, do którego należał, innym razem tak po prostu, aby spędzić miłe chwile z przyjaciółmi. Dopóki mógł, bawił się też gotowaniem, a umiał to robić bardzo dobrze.

Ogólnie rzecz biorąc, świadectwo Tresaltiego przedstawia typowo świecki sposób *bycia* w świecie i *zamieszkiwania* w nim. Zamiłowanie do zawodu (lekarz, dyrektor placówki zdrowotnej, nauczyciel), wszechstronność zainteresowań (w pierwszym rzędzie artystyczno-muzycznych), upodobanie do bycia na bieżąco z kulturą i wiedzą biblijno-teologiczną (poprzez sięgania bezpośrednio do tekstów zagranicznych), ciekawość doświadczeń i światów "innych" (cywilnych i kościelnych) poza granicami kraju, pragnienie nadążania za duchem czasu również na płaszczyźnie technologicznej, aby móc lepiej komunikować się z przyjaciółmi we Włoszech i za granicą: Wszystko to było znakiem aktywnej i odpowiedzialnej obecności historycznej, warunkiem dojrzałej i dynamicznie interpretowanej świeckości.

Emilio stronił od dewocyjnego ekshibicjonizmu, który był rozpowszechniony nawet w IŚ. Jego duchowość, głęboka, ale powściągliwa, podobnie jak cała jego osobowość, powstrzymywała go od przejawiania jej w zewnętrznych formach religijnego emocjonalizmu i apostołskiej wojowniczości. Był w pełni świadomy pilnej potrzeby ewangelicznego świadectwa w świecie, ale przede wszystkim, w odniesieniu do zsekularyzowanego Zachodu, był przekonany, że powinno ono być proponowane w formach pełnych szacunku i dialogu, wychodząc od rozpoznania pragnień, nadziei i ran, które tkwią w sercu każdego myślącego mężczyzny i każdej myślącej kobiety.

Ostatecznie, także dla niego, "poważna sprawa" wiary w postmodernizmie pokrywała się w pełni z "kwestią antropologiczną". Uważał, że instytuty świeckie powinny czuć to szczególne wezwanie i gotowość do działania na tym polu. Aby jednak nadawały się do tego zadania, muszą - według niego - skupić się na formacji dostosowanej do swoich członków, wspomagającej każdego we wzrastaniu w pełni dojrzałości ludzkiej i chrześcijańskiej. To było (jest) prawdziwe wyzwanie.

### **3) Silna osobowość, zdecydowane przywództwo**

Ci, którzy poznawali Tresaltiego, zdawali sobie sprawę, że mają do czynienia z silną, stanowczą osobowością, bez ekscentryczności. Osobowość o wyraźnych zdolnościach przywódczych, które umiał bardzo dobrze realizować zarówno na płaszczyźnie zawodowej, jak i kościelnej (przede wszystkim w odniesieniu do instytutów świeckich).

Jeśli chodzi o pierwszą z nich, znane jest jego doświadczenie na odpowiedzialnym stanowisku, jak na przykład jego długa posługa w Poliklinice "Agostino Gemelli" w Rzymie, przy Wydziale Medycznym Uniwersytetu Katolickiego (służba ta, rozpoczęta w 1969 r., doprowadziła go wkrótce potem do objęcia funkcji zastępcy dyrektora medycznego do 1976 r., a od 1980 r. dyrektora medycznego, do czego doszły jeszcze obowiązki dydaktyczne - Higiena i zarządzanie zdrowiem, 1980-99, Immunoprofilaktyka i immunoterapia, 1996-98, na wspomnianym Wydziale Medycznym).

Jako Dyrektor, musiał między innymi kierować kompleksową organizacją wydarzenia klinicznego o największym rozgłosie na świecie: nagłej operacji i późniejszej hospitalizacji Jana Pawła II, po zamachu z 18 maja 1981 roku na Placu Św. Piotra. Przez długie tygodnie Tresalti znajdował się w centrum zainteresowania krajowych i międzynarodowych mediów, musiał przekazywać codzienne biuletyny medyczne na temat stanu zdrowia papieża i zarządzać związanymi z tym konferencjami prasowymi. Była to również sytuacja trudna do kontrolowania na poziomie emocjonalnym, w związku z tym, że oczy obserwatorów z całego świata były zwrócone na niego dosłownie każdego dnia. Wykonał zadanie z wielkim profesjonalizmem i wyważeniem, zyskując powszechne uznanie. Gdy papież w pełni wyzdrowiał, miał okazję spotkać się z nim na prywatnej audiencji wraz ze swoją matką. W swoim domu, na ścianach gabinetu, powiesił z uzasadnioną satysfakcją, fotografie uwieczniającego tamto wydarzenie.

Jednak w 1995 roku, gdy tylko osiągnął wiek emerytalny, sześćdziesięcioletni Tresalti zdecydował się opuścić wymagające, choć prestiżowe stanowisko w "Gemelli", wzbudzając przy tym niezadowolenie i żal, zwłaszcza w gronie najbliższych współpracowników i współpracowniczek. Prawdziwy i decydujący powód tej decyzji, trudnej, ale stanowczej, jak to w jego stylu, był tylko jeden. Od czterech lat był Przewodniczącym Instytutu Świeckiego "Cristo Re", przeżywającego, między innymi, obiecujący rozwój poza granicami Włoch, i był świadomy trudności - które, jak mówił, były nie do pokonania - związanych z łączeniem zarządzania szpitalem i przewodniczenia Instytutowi, z należytą powagą i odpowiedzialnością.

Zawsze dostrzegałem w wyborze Emilio "heroiczny" gest chrześcijańskiej odwagi i czynnej miłości, ponad słowami, do samego Instytutu. Odejście z "Gemelli" oznaczało oddanie stanowiska widocznego, prestiżowego i – jak by nie było - władzy (nawet jeśli rozumianej w formie "dobrej" i lightowej).

Przez całe piętnaście lat jego przewodnictwa, jako członek Rady Generalnej i Odpowiedzialny za Formację Ciągłą, mogłem "obserwować z bliska" Tresaltiego w pełnieniu funkcji Przewodniczącego. Stawiał na kolegialną metodę prowadzenia spotkań: pogodną atmosferę i długi czas, tak aby każdy mógł spokojnie zabrać głos, nawet kilka razy. Gdy omawiana kwestia była odpowiednio "przygotowana", z pewnością nie brakowało mu odwagi, by podjąć jasną decyzję. Nawet (i przede wszystkim) w przypadkach trudnych, pod różnymi względami, wyborów (na przykład, gdy chodziło o sprzedaż budynków należących do Instytutu, aby zainwestować uzyskane w ten sposób środki w naglący już remont Pustelni San Salvatore sopra Erba - miejsca duchowych spotkań, tak drogiego profesorowi Lazzatiemu - która musiała zostać dostosowana do obowiązujących standardów). Prawdę mówiąc, zdarzały się nieporozumienia dotyczące niektórych decyzji w zakresie problemów organizacyjno-zarządczych: w tych przypadkach czas, a przede wszystkim duch braterstwa, nawet w przypadku różnicy zdań, powoli leczył powstałe trudności.

Jednak na długo przed objęciem przewodnictwa w Instytucie, zdolności przywódcze Emilio zostały wykorzystane w innym ważnym środowisku eklesjalnym: w Światowej Konferencji Instytutów Świeckich (CMIS). W latach 1972-1980 był jej sekretarzem generalnym, a w latach 1996-2000 Przewodniczącym. To właśnie w wypełnianiu tych zadań na pierwszy plan wysuwa się jego zasadniczy wkład w organizację, a następnie w zarządzanie tym gremium. Gremium to, mniejsze liczebnie, było jednak nie mniej złożone, ponieważ znajdowały się w nim, osoby z różnych kultur i języków. Punkty wspólnego planowania zadań do wykonania: utrzymywać relacje z właściwą kongregacją watykańską, utrzymywać kontakty z instytutami należącymi do Konferencji, proponować pogłębione rozważania na temat tego szczególnego doświadczenia powołaniowego, okresowo organizować międzynarodowe konferencje i zgromadzenia elekcyjne. Nie ma wątpliwości, że podczas długiego okresu pełnienia tej odpowiedzialnej funkcji w CMIS, Tresalti stopniowo stawał się jedną z najbardziej autorytatywnych i reprezentatywnych postaci IŚ. Między innymi przyczynił się do utworzenia, w ramach Konferencji Światowej, niektórych konferencji krajowych i kontynentalnych, takich jak konferencja azjatycka. Oczywiście, wiele razy był zapraszany na spotkania i zgromadzenia IŚ, na całym świecie. Ostatnia miała miejsce we wrześniu 2018 r., prelegent, w Wietnamie, na Konferencji Azjatyckiej: podróż, która kosztowała go wiele wysiłku, ponieważ jego siły słabły i od pewnego czasu nie ufał już sobie, by samotnie podejmować tak wymagające podróże.

Należy dodać, że jego autorytet został uznany również na poziomie Kongregacji ds. Życia Konsekwowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, w której od 1991 do 2014 r. pełnił urząd Konsultora.

#### **4) Sens światowości**

Był to wymiar głęboko zakorzeniony w Tresaltim, odpornym na wszelkie formy kulturowego, kościelnego, duchowego prowincjonalizmu. Ta charakterystyczna cecha z biegiem czasu coraz bardziej się uwidaczniała. W perspektywie międzykulturowości postrzeganej coraz bardziej jako bogactwo i integracja poszczególnych kultur i doświadczeń. Dla Emilio było to ważne zarówno na płaszczyźnie obywatelskiej, jak i religijnej, oczywiście w odniesieniu do samych instytutów świeckich.

Jako młody człowiek, jego odejście od środowiska rzymskiego - które zmniejszało ryzyko prowincjonalizmu, ze względu na szczególną uniwersalność Urbe - było początkowo nastawione na dwa kierunki: z jednej strony, wspomniane spotkanie w połowie lat pięćdziesiątych z Instytutem "Milites Christi", spadkobiercą społeczno-kulturalnej i kościelnej tradycji ambroziańskiej; z drugiej strony, początki zawodu lekarza w fabryce ANIC (grupa ENI) w Gela, na Sycylii, doświadczenie niepozbawione trudności, biorąc pod uwagę złożony kontekst środowiskowy, gdzie rozpoczęcie działalności przemysłowej o podobnej skali, wraz z poprawą sytuacji ekonomicznej tego obszaru, szybko przyciągnęło zainteresowanie i apetyty grup podziemia (Tresalti, poddany zastraszaniu, w pewnym momencie zgodził się opuścić stanowisko, przenosząc się jako konsultant internista i medycyny pracy w szpitalu Santa Barbara w tym samym mieście).

W obu przypadkach, dla Emilio, wstąpienie do "Milites Christi" w Mediolanie i praca w środowisku sycylijskim oznaczały dwie różne formy otwarcia na inne "światy" niż Rzym. Dekadę po podjęciu służby w "Gemelli", to właśnie tutaj miało miejsce doświadczenie, które w sposób znaczący wpłynęło na dojrzewanie jego wrażliwości międzynarodowej, ze szczególnym uwzględnieniem krajów rozwijających się. Mam tu na myśli trzyletni okres 1977-80, który spędził jako profesor epidemiologii i medycyny prewencyjnej na Wydziale Medycyny Somalijskiego Uniwersytetu Narodowego w Mogadiszu (Somalia). Później, w 1989 r., potwierdzając swoje żywe zainteresowanie problemami Trzeciego Świata, został także wiceprzewodniczącym Latin America Studies Association z siedzibą w Rzymie. Na koniec, mówiąc o jego międzynarodowym „ukierunkowaniu” należy wspomnieć o znaczących konsultacjach w: Departamencie Zdrowia, Radzie Europy w Strasburgu, 1994-1995; Departamencie Współpracy Rozwojowej, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Rzym, 1977-1982.

Rzym, Mediolan, ogólnie Włochy, choć ukochane jako miejsce jego społeczno-kulturowych, zawodowych i powołaniowych korzeni, z czasem stawały się dla niego coraz bardziej ograniczające. Jego spojrzenie, jego dążenia stamtąd się wywodziły, ale szły dalej. Także, przede wszystkim, myślenie o przyszłości instytutów świeckich.

„Światowość” jako styl i nastawienie implikowała na poziomie osobistym założenie określonych umiejętności i postaw, bez których ta perspektywa, być może pożądana, stałaby się nierealna.

Przed wszystkim umiejętności językowe, główne narzędzie komunikacji. Tresalti znał doskonale język angielski, francuski i hiszpański. Wraz z językiem włoskim, ten bagaż umiejętności dał mu możliwość porozumiewania się z niemal każdym, w każdym zakątku świata.

Języki zatem: niezbędny środek komunikacji, ale nie wystarczający. Emilio zawsze nam o tym przypominał, podkreślając, że potrzebna jest przede wszystkim swoista "ekologia" osobistych postaw, aby wejść w prawdziwą harmonię z innymi rzeczywistościami kulturowymi i ich uczestnikami. Nie było więc mowy o (domniemanej) wyższości jednej kultury (począwszy od zachodniej) nad innymi. W tym sensie – zaznaczę na marginesie - z pewnością nie był on delikatny w swoich osądach na temat większości katolickich modeli ewangelizacji/misji na przestrzeni wieków, rozumianych, poza nielicznymi wyjątkami (przede wszystkim jezuita Matteo Ricci w Chinach), jako proste "przeniesienie" w inne środowiska tego, co zostało wypracowane na Zachodzie, pod sztywną rzymską kontrolą, na poziomie doktrynalnym, moralnym, liturgicznym. Wyzwaniem, w wielu aspektach możliwym do pokonania, była (jest) mądra inkulturacja Ewangelii w odniesieniu do rodzimych socjokultur, w których jest ona głoszona.

Przeciwko mentalnym i wewnętrznym postawom generowanym przez swoisty *superiority complex*, typowy dla Zachodu (i ludzi Zachodu w ogóle), antidotum dla Tresaltiego pozostawała autentyczna empatyczna relacja z ludźmi i tradycjami kulturowymi "innymi" niż nasza własna. Oznaczało to, jako *pars destruens*, porzucenie stereotypów i uprzedzeń we własnym sposobie patrzenia na rozmówcę i świat, z którego pochodzi, jako *pars construens*, otwartą gotowość do słuchania i rozmowy, próbę wejścia "w buty drugiego", spojrzenia na rzeczywistość, także religijną i powołaniową, z jego punktu widzenia. Stąd potrzeba zdolności przystosowania się do nowej sytuacji pod względem mentalności, zwyczajów, przestrzeni życiowej, diety itp. W tym zakresie Emilio dał wzorowe świadectwo. Gdziekolwiek się znalazł, pokazał, że potrafi się dopasować i bez problemu zaadaptować. Nawet używanie (zwłaszcza w Indiach) typowych lokalnych ubrań było odpowiedzią na potrzebę identyfikacji ze środowiskiem gospodarzy.

Te rozważania były jednak tylko wstępem do kwestii, która była bliska jego sercu: *rozprzestrzeniania się instytutów świeckich*. Był głęboko przekonany o uniwersalnej wartości konsekracji świeckiej, zarówno męskiej, jak i żeńskiej, potwierdzonej ponadto rozkwitem powołań, choć o ograniczonym zasięgu liczbowym, pod każdą szerokością geograficzną. Jego troską (ważną przede wszystkim dla Instytutu, do

którego należał) było kultywowanie ich z zachowaniem wspomnianych wyżej ogólnych zasad metodologicznych, dotyczących relacji między różnymi kulturami i związane z tym konsekwencje dla inkulturacji charyzmatu powołaniowego, takiego jak ten, o którym mowa. Oznaczało to, na przykład, że instytut świecki, który narodził się we Włoszech i rozwinął się w krajach afrykańskich lub azjatyckich, musiał prosić członków w tych środowiskach o wierność konstytutywnej istocie powołania (konsekracja/świeckość), ale interpretowanemu i przeżywanemu zgodnie z formami, możliwościami i akcentami właściwymi dla ich warunków społeczno-kulturowych i wrażliwości duchowej.

Tresalti był niewątpliwie czołowym protagoniście ruchu instytutów świeckich na świecie. Zawsze bronił specyfiki charyzmatu, wykazując wielką troskę, gdy dostrzegał, tu i ówdzie, znaki, które mogłyby zmienić jego specyfikę, zwłaszcza ze strony tych, którzy, być może myśląc o lepszej służbie Kościołowi, forsowali jego nagięcie w kierunku większej dyspozycyjności wobec bezpośrednich form ewangelizacji lub zastosowania do posług wewnątrzkościelnych. Nie: był przekonany, że droga, której wymaga się od nich, aby wnieść swój wkład w dzieło Ewangelii, polega właśnie na byciu świeckimi konsekrowanymi w świecie, aby przyczynić się, podtrzymywani wiarą, nadzieją i miłością, do budowania "miasta ludzkiego na ludzką skalę", jak lubił mawiać jego Mistrz życia, czcigodny Giuseppe Lazzati. Oczywiście, ze wszystkimi skutkami, które to implikowało (i implikuje) w zakresie kompetencji, pasji, duchowości, formacji, uczestnictwa i prawdziwego "*sensus ecclesiae*".

Za jego dyskretne, otwarte i rozważne świadectwo chrześcijańskie, jak również za jego wielkoduszną i niestrudzoną posługę na rzecz instytutów świeckich musimy być niezmiernie wdzięczni Emilio Tresaltiemu.

---

## **Moje wspomnienia o Emilio**

---

**Giorgio Mazzola**

Muszę wyznać, że piszę te notatki głównie z egoistycznego powodu. Zawsze miałem słabą pamięć, więc chciałbym pospieszyć się ze spisaniem kilku wspomnień z wydarzeń, które naznaczyły moje lata z Emilio, a które stanowią ważną, może przeważającą do tej pory, część mojego życia.

Jego odejście pomaga objąć te wspomnienia spojrzeniem nie tylko wdzięcznym, ale i czułym, choć jednocześnie przenosi nas ono w czasy trudniejsze, kiedy trudniej było się zrozumieć i porozumieć. Z drugiej strony, bycie chrześcijaninem oznacza przede wszystkim: zrobienie miejsca dla Miłości, podsumowanie całej przeszłości, naszej i tej przeżywanej obok innych, w ramach historii zbawienia. Dlatego dawanie pierwszeństwa pięknym wspomnieniom nie oznacza zdrady historii, ale próbę spojrzenia na nią oczami Tego, który, jak wiemy, ma inne oczy.

Układam obok siebie wiele wspomnień, także oderwanych od siebie, więc pozostawiam czytelnikowi możliwość zatrzymania się na tych, które są warte jego uwagi.

Zacznijmy od tego, kiedy zobaczyłem go po raz pierwszy: było to podczas jednego z trzydniowych spotkań Instytutu w Villa Sacro Cuore w Triuggio w 1988 roku. Byłem aspirantem na trzecim roku, ale z tej okazji aspiranci zostali dopuszczeni do udziału w trzydniowym spotkaniu dla profesów, które zresztą jest

często wspominane z powodu nieprzyjemnej i przykrew sprzeczki na sali podczas pracy. Wtedy Emilio miał ostatnie wystąpienie, na temat oddziaływania Instytutu na inne kultury, i mówił między innymi o Matteo Ricci w Chinach i Roberto De Nobili w Indiach, i to przykuło moją uwagę - w tym czasie czytałem książkę o przygodach i ekscytujących przejściach jezuitów w Chinach - do tego stopnia, że po prezentacji podszedłem do niego i, nie bez pewnej bojaźni, zapytałem go o coś, nie pamiętam o co.

Kolejny raz zdarzył się trzy lata później, jesienią lub zimą 1991 roku: Tresalti został niedawno wybrany na Przewodniczącego Instytutu. Z sekretariatu poproszono mnie, abym odebrał Emilio z Uniwersytetu Katolickiego w Piacenzy i zawiózł go do Mediolanu. Jak to zwykle bywa ze mną, nie pytałem o nic i po prostu pojechałem po niego. Ale był powód: podczas podróży Emilio poprosił mnie, abym przyjął funkcję odpowiedzialnego za rok duchowości. Pamiętam, że zapytał mnie, czy mam jakieś zastrzeżenia i chyba przedstawiłem mu kilka. Wysłuchał mnie, a potem spokojnie powiedział, że są one zrozumiałe, ale niewystarczające, więc odpowiedziałem tak. Nauczyłem się przeczuwać, że ten rodzaj spotkań często miał na celu jakieś życzenie, miało to miejsce co najmniej trzykrotnie: w 1994 r. prośbę o opiekę nad aspirantami z Zairu (obecnie Demokratyczna Republika Konga), w 1996 r. nad aspirantami z Włoch i w 2001 r. nad aspirantami z całego Instytutu. Na podstawie wcześniejszych doświadczeń, nie zwracałem sobie głowy przedstawianiem swoich zastrzeżeń, ograniczałem się po prostu do niemówienia nie...



Po raz pierwszy pojechałem do Zairu w jego towarzystwie. Było to chyba latem 1993 roku (proszę o pomoc nasze archiwa!), zatrzymaliśmy się na jedną noc w Kinszasie i tego wieczoru po raz pierwszy miałem okazję powiedzieć coś o swoim życiu, o swojej rodzinie. Powiedziałem mu, że to nie był mój pierwszy raz w Afryce - byłem w Tanzanii przez miesiąc z moją parafią<sup>1</sup> - i opowiedziałem mu o niezwykle odważnych podróżach mojego brata do Indii (bez pieniędzy, tylko z dochodami ze sprzedaży dżinsów i zachodnich ubrań) i do Zairu (autostopem z Kivu do Kinszasy). Na końcu Emilio rzucił coś w stylu: "No, nie myliłem się, dobrze myślałem!". Następnego dnia wyruszyliśmy do Bandundu (na zdjęciu Benjamin i ojciec Werner Bach, werbista) i pamiętam zadowoloną i rozbawioną minę Emilio, gdy podróż zakończyła się przeprawą czółnem przez rzekę Kwilu (na zdjęciu). Niewiele mi wtedy powiedział (nigdy nie był szczególnie rozmowny), widocznie uważał, że wystarczy, abym zanurzył się w tamtej rzeczywistości. Jednak po

---

<sup>1</sup> Przez miesiąc, który spędziłem w Tanzanii, uczestniczyłem w poprzednim roku w kursie języka suahili - zrobiło to na nim wrażenie, gdy podczas kolejnego spotkania Rady Instytutu, poszerzonej o naszych braci w Afryce, przyszedłem z jakiegoś powodu na Via Stradella w Mediolanie i pozdrowiłem grupę w suahili.

powrocie, ciągle mi mówił, żebym nauczył się dobrze francuskiego; przez dwa lata uczęszczałem na zajęcia wieczorowe w Centre Culturel Français, a następnego lata pojechałam do Bretanii na dwutygodniowy kurs.



Emilio był bardzo wymagający, jeśli chodzi o języki obce, a bardziej ogólnie, jeśli chodzi o niezbędny poziom profesjonalizmu, który powinien cechować każde zobowiązanie i każdą decyzję<sup>2</sup>. Języków trzeba było się uczyć bardzo dobrze (radził mi np. zaprenumerować tygodnik "The Economist" po angielsku), nie tolerował bylejakości i powierzchowności. Nie lubił zaściankowości ani uznawania kultury włoskiej za lepszą od innych (bez ich znajomości); nie tolerował również tego, żeby na członków spoza Włoch patrzono jak na akcent folklorystyczny w Instytucie (inny sposób ubierania się, jedzenia, itd.): to go bardzo denerwowało i muszę powiedzieć, że zaraził mnie tym, ja też już tego nie znoszę! Emilio dawał mi rady, jak poznać realia różnych krajów świata: zawsze prosił, żebym przygotował sobie jakąś lekturę, sugerował, żebym odwiedził lokalne supermarkety i księgarnie, używał środków transportu (jak on uwielbiał jeździć rikszą w Bombaju!) i restauracje, żeby poznać kulturę ludzi, z którymi się spotykałem. Emilio początkowo uczył się języka francuskiego, potem nauczył się angielskiego i hiszpańskiego, a przez pewien czas próbował też swoich sił w języku polskim. Porządkując swoje książki w domu, odkryłem, że praktycznie wszystkie książki, które otrzymałem od niego w prezencie, były w obcych językach, większość z nich po angielsku i prawie zawsze na nietypowe tematy: autobiografia Nelsona Mandeli, powieść Ebola, esej o konfliktach w Afryce, "Western Spirituality" Matthew Foxa (w podpisie jest napisane, że została zakupiona w Auckland), przewodnik po Afryce Zachodniej, itp. Aby przyczynić się do rozprzestrzeniania się Instytutu, zaoferował dwa, niewykorzystane do tej pory, stypendia dla członków Instytutu na naukę języka chińskiego i koreańskiego. Zdaję sobie sprawę z mojej nieudolności w późniejszych latach w związku z tym, że nie doprowadziłem do końca naukowej publikacji *Do Diogneta* w języku chińskim, na której bardzo mi zależało. Dziś także musimy powtórzyć, jak mówił do mnie i do nas Emilio, że uczenie się języka, który nie jest naszym językiem ojczystym, tak jak interesowanie się wydarzeniami całego świata i pozwalanie, by nas kształtowały, jest autentycznym (i kosztownym) aktem miłości do świata (oczywiście nie jedynym!) i jest aktem, który doskonale współgra z naszą świeckością, a więc "ruchem" właściwym dla naszej świeckiej konsekracji.

---

<sup>2</sup> Pamiętam jaką uwagę poświęcał remontom przy Via Stradella w Mediolanie i Pustelni San Salvatore sopra Erba, aby zapewnić, że wszystko jest zgodne z normami, w latach trudnych decyzji dotyczących domu Desio i budynków Via Stradella i San Salvatore.

Emilio interesował się również wszystkimi nowinkami technicznymi, o wiele bardziej niż ja, inżynier elektronik: myślę, że był jednym z pierwszych posiadaczy telefonu komórkowego i pamiętam, że kupił jeden z pierwszych modeli, który następnie przekazał mnie; to samo dotyczy komputerów, które również mi przekazywał, gdy je zmieniał; generalnie lubił posiadać rzeczy ładne, dobrze zrobione. Zależało mu, by być na bieżąco z aktualną sytuacją w kulturze; pamiętam, że podczas obiadu w Rzymie na temat aspirantury - obecny był również Carlo Savarese - słuchaliśmy płyty Beatlesów „Sgt. Pepper’s Lonely Hearts Club Band”, a Emilio był zaskoczony, że znałem ukryte znaczenie piosenki (Lucy in the Sky with Diamonds – spójrz na pierwsze litery). Pamiętam też, że spotkanie formatorów z Instytutu rozpoczęło się od słuchania piosenki Stinga, "If I Ever Lose My Faith in You", jeśli dobrze pamiętam. Na te spotkania dla odpowiedzialnych zapraszał także przyjaciela Żyda, historyka (prof. Bruno di Porto), profesora rosyjskiego, pastora protestanckiego (Martin Uhl), itd. Krótko mówiąc, Emilio bardzo zależało na otwieraniu się na inne rzeczywistości i był surowy w swoich osądach, gdy widział, że ludzie tkwią we własnych schematach. Szczególny był też jego stosunek do modlitwy i Słowa Bożego, znów zupełnie odmienny od najczęściej spotykanych wzorców<sup>3</sup>.

Jego wymagający charakter ("szorstki" - tak określił go jeden z jego uczniów podczas pogrzebu) poznałem przy spotkaniu mającym miejsce po mojej pierwszej podróży do Zairu, kiedy po raz pierwszy - choć zdarzyło się tak również przy innych okazjach - poczułem pewien dyskomfort po zakończeniu rozmowy telefonicznej z nim. Stało się tak, że podczas tej pierwszej wyprawy do Zairu dotknęło mnie zatrucie wątrobowe od leków przeciwmalarycznych (lekiem, który później został wycofany z rynku), natomiast odkryłem, że Emilio (lekarz!) nie stosował żadnej profilaktyki przeciwmalarycznej - tego się nauczyłem i tak robiłem podczas wszystkich kolejnych wyjazdów. Wątroba narzuca surowy reżim dietetyczny, a oprócz tego płała niemiłe niespodzianki pod kątem nastroju. Nie czułem się dobrze i zadzwoniłem do Emilio, aby mu powiedzieć, że mój stan nie pozwala na wyjazd do Zairu, który był planowany w niedługim czasie, ale on bez ogródek dał mi do zrozumienia, że moje problemy zdrowotne nie mogą być przeszkodą; przyznaję, że nie podobało mi się to, ale nauczyłem się też, żeby nie zważać na moje ograniczenia fizyczne we wszystkich podróżach, które odbywałem w następnych latach. To była prawdziwa lekcja: trzeba też umieć wyjść poza swoje ograniczenia. Moja podróż do Zairu była szczególnie skomplikowana, z pięciodniowym oczekiwaniem w Procure des Missions w Kinszasie (były to czasy protestów Ville Morte) i ryzykowną podróżą do Bandundu, po to by spędzić tam kilka godzin (!).

---

<sup>3</sup> Oto fragment wiadomości od niego w odpowiedzi na e-mail ode mnie z kilkoma sugestiami dotyczącymi motywów do rozważań z Pisma Świętego. Napisał więc: "Moja postawa jest postawą czystego słuchania, to znaczy takiego, które chce poznać myśli Boga, *God's mind*, na temat człowieka, świata, rzeczy itd.

Aby to osiągnąć, myślę, że trzeba czytać, czytać na nowo, próbować zrozumieć, co Bóg ma na myśli. Ze względu na to podejście stronię od osób wyciąganych i nieco odizolowanych. Wydaje mi się, że chęć wyciągnięcia postaci jest w zasadzie wymuszeniem, a dodatkowo denerwują mnie tzw. ikony, które też są w modzie.

Mam na przykład wrażenie, że jednym z powodów, dla których w Biblii nie ma "świeckości", jest to, że czyta się ją w kategoriach "duchowości", postaci, o których już wiadomo, jaką stronę mają reprezentować, a w każdym razie, o których wtajemniczeni już wiedzą, co powiedzieć.

Najpiękniejsze jest jednak to, że za każdym razem, gdy czytam Biblię, czy to ciągiem, czy to księga po księdze z pomocą uznanych komentatorów i tłumaczy, czy to poprzez przedstawienie jej przez Kościół w liturgii, dokonuje się dla mnie nowe odkrycie, niezwykle świeże i żywotne.

Takie podejście tworzy mentalność, ułatwia sposób widzenia rzeczy, który zbliża się do Bożego sposobu widzenia, jeśli mogą to tak ująć. Wtedy będzie łatwiej dostroić moje działania do Bożego planu.

Wadą tego podejścia jest to, że nie daje mi ono ani recept, ani rozwiązań problemów, ani nawet prostych i łatwo działających odpowiedzi".



Nie jestem w stanie powiedzieć, ile krajów Emilio odwiedził, ale nigdy w celach turystycznych. Myślę, że w swoim życiu, choć wiele podróżował, nigdy nie miał wakacji w takim sensie, w jakim zwykle używamy tego słowa. Zdumiewała jego gotowość do przemieszczania się, aby spotkać jakąś osobę: pamiętam, że udał się do Niemiec, aby spotkać się – na lotnisku! – z odpowiedzialnym z Instytutu Caritas Christi lub pojechał do Belgii, aby porozmawiać z werbistą O. Wernerem Bachem, którego poznaliśmy w Bandundu, po jego powrocie do Europy.

Prawdę mówiąc, pierwszy raz spotkałem Emilio za granicą, w Indiach, kiedy to z Fabrizio Lardinim uczestniczyłem w rekolekcjach w Goa z hinduskimi przyjaciółmi; zrobił na mnie wrażenie, ponieważ przyjechał w środku nocy, ale rano był już gotowy na spotkania, ubrany w tradycyjny strój kurta. Potem Emilio prosił mnie, bym pojechał w wiele innych podróży, do Afryki i innych miejsc, do tego stopnia, że z okazji moich ślubów wieczystych w 1999 roku aspiranci, trochę złośliwie, podarowali mi, oprócz pary porządnych butów górskich, koszulkę z ich podpisami i napisem "Tre salti per il mondo [Trzy skoki dookoła świata]"<sup>4</sup>!



Gdybyśmy chcieli kontynuować ten obraz, myślę, że moglibyśmy powiedzieć, że gdybyśmy dziś mieli dać Emilio koszulkę, musielibyśmy napisać na niej "Lazzati dla świata". Myślę, że nie pomylę się, gdy powiem, że obecne rozpowszechnienie naszego Instytutu na świecie nie miałyby miejsca bez zdecydowanego bodźca pochodzącego od Emilio. Symbolem tego rozprzestrzeniania się może być zdjęcie umieszczone po lewej stronie, przedstawiające Profesora wraz z pierwszym profesem spoza Włoch, Robinem Francisem D'Souza. Symboliczne zdjęcie!

---

4 Znaczenie można zrozumieć tylko po włosku; jest to koszulka, która przywołuje różne wspomnienia, ponieważ dwóch z ówczesnych aspirantów, którzy ją podpisali, jest już w niebie, Fabrizio Panozzo i Elenio Zimelli.



Wracając do moich podróży, Emilio spodobał się początek serii artykułów, które napisałem w Spotkaniach na temat mojej podróży do Togo. Zacząłem od tego, że dla inżyniera, takiego jak ja, nie było łatwo zrozumieć, że trzeba "myśleć nogami", że człowiek uczy się podróżując i poznając różne realia. Ktoś mi powiedział, że Emilio używał tego wyrażenia podczas Zgromadzeń Wspólnot w ramach przygotowań do następnego Kongresu, nie przeczę, że mnie to ucieszyło, bo Emilio był raczej powściągliwy w słowach i uznaniu.

Prawdę mówiąc, w bardzo wczesnych latach naszej współpracy usłyszałem szczególnie uroczyste słowa uznania (potem zaczął poznawać moje ograniczenia i wady...): byliśmy w sekretariacie na Via Stradella, chyba był tam Piero Di Iorio, a on rzekł do mnie łacińskie wyrażenie: '*Homo longus raro sapiens; sed, si sapiens, sapientissimus*'. Innym miłym wydarzeniem było spędzenie Wielkanocy w jego domu przy via Capodistria - bardzo chętnie i ze szczególną starannością przyjmował gości - a po porannej wizycie w jego kościele parafialnym, zostałem poproszony o bycie lektorem podczas wieczornego nabożeństwa wielkanocnego. On był zdumiony i powiedział: ale jak to możliwe, chodzę do tego kościoła od tylu lat i nigdy nie zostałem poproszony o czytanie, a ty idziesz po raz pierwszy..."?

Wielokrotnie Emilio rekompensował czynami to, czego że nie umiał osiągnąć w relacjach. Kiedy zorientował się, że moje zdrowie było zawsze słabe, dawał mi rady, jako lekarz z dużym doświadczeniem w innych krajach; mogę tu przywołać jedną z najbardziej sympatycznych, kiedy wiedząc, że często podróżowałem służbowo lub dla Instytutu, powiedział mi, że na moje posiłki muszę nauczyć się dużo wydawać (!), to znaczy, że zawsze powinienem chodzić do dobrej jakości restauracji, gdzie jest większa gwarancja jakości jedzenia i przygotowania. Kiedy powiedziałem mu o moich nietolerancjach pokarmowych, stał się niezwykle skrupulatny w przygotowywaniu kolacji w swoim domu; pamiętam na przykład, że zawsze podawał na przystawkę jaja przepiórcze, które nie były tak powszechne. Muszę powiedzieć, że prawie wszystkie spotkania z nim miały jako dodatek, a może lepiej powiedzieć jako punkt centralny, kolację. Tak było na początku w Mediolanie w mieszkaniu przy Via Stradella czy w Rzymie przy Via Capodistria (ale także przy Via Aurelia w okresie, gdy opuścił piękne mieszkanie przy Via Capodistria w oczekiwaniu na nowe lokum), potem w Formello<sup>5</sup> i wreszcie w Rzymie przy Via Civitavecchia, ale wielokrotnie także w restauracji, gdzie często zapraszał mnie na kolację. Z wielką dbałością i wyobraźnią przygotowywał menu, a ja miałem w zwyczaju przynosić deser, szukając dobrej jakości cukierni, co bardzo doceniał.

---

<sup>5</sup> Przy okazji tej zmiany kupiłem od niego piękne meble z jego gabinetu, które są ze mną do dziś, a do których dołączyły "kawałki" jego biblioteki, gdy trzeba było zorganizować ostatnią przeprowadzkę, na kilka dni przed śmiercią.

W rozmowach (Emilio był moim Odpowiedzialnym przez dziesięć lat) nie miałem zbyt wielu okazji do mówienia o sobie, ale więcej rozmawialiśmy o Instytucie, o Kościele, o świecie. Trochę cierpiałam, że nie mogłem przyjrzeć się mojemu życiu (ale zwracał uwagę na mój rozwój zawodowy), ale zrozumiałem przede wszystkim, że Emilio jest... Emilio, i że zależy mu na tym, żebym się uczył i otwierał umysł, wychodząc poza cząstkowe schematy. Zależało mu, by dzielić się ze mną swoją wiedzą i spojrzeniem na Kościół i świat, i muszę mu za to bardzo podziękować. Uderzył mnie jego gest, kiedy wyszedł ze spotkania, gdzie właśnie wybrano go po raz trzeci Przewodniczącym Instytutu – pamiętam, że był w sali na pierwszym piętrze Pustelni, która teraz nie jest już dostępna dla grup – zbliżył się do mnie



i położył rękę na ramieniu.

Kiedy zostałem wybrany na Przewodniczącego, zabrał mnie do Kongregacji (Życia Konsekrowanego), aby przedstawić mnie sekretarzowi i podsekretarzowi; przy tej okazji zauważyłem, że miał w zasadzie wolny dostęp do biur Kongregacji - podczas gdy normalnie jest się zatrzymywany przez woźnego, który widząc Emilio, wstawał, aby go pozdrowić. Był więc dobrze znany i szanowany. Troszczył się też o inne sprawy, np. zaprosił mnie w swoim imieniu na III Europejskie Zgromadzenie Ekumeniczne w Sibiu (Rumunia). Innym razem miałem okazję przekonać się, jak bardzo był znany w pewnych kręgach kościelnych; pamiętam na przykład spotkanie z o. Cabrą<sup>6</sup>, który w odniesieniu do zaangażowania zawodowego Emilio powiedział mi, że dla naszego powołania ważne jest, aby mieć znaczącą pozycję zawodową; myślę, że chciał powiedzieć, iż sukces zawodowy [który tak naprawdę zależy od wielu czynników i ma różne kryteria oceny] jest elementem potwierdzenia powołania jako świeckiej osoby konsekrowanej. Pamiętam jego piękną relację z kardynałem i teologiem Georgem Cottierem, któremu zostałem przedstawiony podczas Sympozjum w 2007 roku, wspomnianym w dalszej części; Kard. Cottier powiedział mu nawet, że jego zdaniem istnieją warunki do przeanalizowania kwestii instytutów świeckich, co do których Emilio nigdy nie ukrywał swoich wątpliwości (co więcej, jak później zauważyłem, w pewnym stopniu podzielanych przez Kongregację). Przy okazji mojej podróży do Nigerii Emilio rozmawiał z Sekretarzem Stanu i otrzymał zachęcającą odpowiedź, że jest to kraj wielkich możliwości. Pamiętam, jako szczególną okazję, kolację w domu nuncjusza apostolskiego w Zairze, czy opowieści o jego kolacjach z udziałem wybitnych osobistości Kościoła, w tym biskupa, a później kardynała Waltera Kaspera, o którym napisał tekst do zbioru opracowań poświęconych kardynałowi<sup>7</sup>. Był witany niemal z czcią w kręgach Światowej Konferencji Instytutów Świeckich (CMIS), a jeszcze bardziej w

6 Ojciec Pier Giordano Cabra, Piamartin, autor wielu ważnych książek na temat życia konsekrowanego i, jak się mówi, również ważnego wkładu w początkową część adhortacji apostolskiej Vita Consecrata.

7 *Divinarum rerum notitia* - zbiór na cześć kardynała Waltera Kaspera, wyd. Studium 2001 - tom wydany z udziałem m.in. kardynałów Lehmana i Martiniego.

kręgach konferencji azjatyckich (ze szczególnym uwzględnieniem Japonii<sup>8</sup>) i indyjskich; z pewnością jego serce biło dla Indii (powiedział mi, między innymi, że jako młody człowiek osobiście poznał Raimona Panikkara) i fakt, że umiał zanurzyć się w kulturze każdego kraju, był dla niego powodem do dumy. Ja także zostałem częściowo zarażony słabością do Indii: wszystko zaczęło się w 1992 roku, kiedy zostałem zaproszony do udziału w sesji poświęconej młodzieży na Kongresie CMIS w Rzymie, w bardzo gorącym sierpniu, dzieliłem pokój z Robinem<sup>9</sup>. Emilio i Robin opowiedzieli mi o swoich pierwszych kontaktach, zawdzięczanych broszurce, którą Emilio zostawił w Indiach, a którą przypadkowo znalazł sam Robin, początkowo proszący o pomoc dla swojego sierocińca: pierwsze spotkanie miało miejsce w barze na plaży w Goa, przy szklance lemoniady.



Wracając do kręgu znajomych Emilio, należy pamiętać, że był on znany wszędzie jako dyrektor medyczny polikliniki Gemelli, w której po zamachu w 1981 r. hospitalizowany był papież Jan Paweł II. Opowiedział mi kilka epizodów z tego okresu: najważniejszym z nich był sprzeciw Emilio wobec próśb o przekształcenie Gemelli w rodzaj filii Stolicy Apostolskiej, podczas gdy dla niego było bardzo jasne (i słuszne!), że powinien nadal funkcjonować jako normalny szpital. Opowiedział mi, że pewnego razu, gdy nie zastali Papieża w jego pokoju i przez kilka minut nie mogli go znaleźć, znaleźli go na tarasie szpitalnym spacerującego w ramach ćwiczeń: powiedział mi, że zaimponował im jego upór w dążeniu do odzyskania sprawności fizycznej. Kiedy Emilio zdecydował się na wcześniejsze przejście na emeryturę, a zrobił to zasadniczo po to, aby mieć więcej czasu dla Instytutu - myślę, że było to w 1994 roku, decyzją, która wprawiła w zdumienie wiele osób w Instytucie - zwierzył mi się, że krążyły plotki, że zrobił to po to, aby zostać osobistym lekarzem papieża kilkakrotnie hospitalizowanego w Gemelli w czasie, gdy on był tam dyrektorem medycznym; powiedział mi, że jego znajomi lekarze śmiali się z niego (lub mu zazdrościli...), ponieważ mówili, że papież kłaniał mu się, gdy go spotykał...

---

8 Pojechał tam również na ślub swojego siostrzeńca i był zafascynowany szintoistyczną ceremonią ślubną.

9 Był to czas spędzony razem, wypełniony rozmową, przeplataną przysłowiowymi dowcipnymi uwagami Robina, do których się przyłączałem (rozmawialiśmy o... pomniku dla pierwszego nie-włoskiego członka Instytutu, a przy stole znaleźli się uczestnicy, którzy się zgadzali...). Spędziliśmy dzień wolny, podróżując po okolicach Rzymu, a potem pojechaliśmy aż nad morze, zatrzymując się w przypadkowo napotkanym miasteczku Ceri, a wspomnienie zaskoczenia i zachwyty, wiele lat później, wciąż nam towarzyszy.

W Gemelli Emilio spotkał również Matkę Teresę z Kalkuty, która stale prosiła o wsparcie finansowe dla swoich dzieł. Obok Matki Teresy, był obecny w grupach roboczych podczas Synodu na temat życia konsekrowanego w 1994 roku, podczas którego dokonał swojego "słynnego" i odważnego wystąpienia ("kiedy ludzie pytają mnie "co robicie?", spontanicznie odpowiadam: Nic"), co wywołało poruszenie wśród uczestników zgromadzenia (i samego papieża, jeśli dobrze pamiętam).

Oczywiście Emilio opowiedział mi również wiele o swoich relacjach z Lazzatim i Obertim, zwłaszcza podczas ostatnich spotkań z nim w Rzymie. Lazzati darzył go wielkim szacunkiem i mianował go sekretarzem przy tworzeniu Światowej Konferencji, po pierwszym zgromadzeniu instytutów świeckich w 1970 roku (ku zaskoczeniu Armando). Emilio stał się niestrudzonym promotorem CMIS w wielu krajach; towarzyszył nawet Lazzatiemu w jego podróży do Zairu. Jego zdaniem, Profesor nie rozumiał w pełni specyfiki innych krajów i kultur, ale - jak mi powiedział - był bardzo uważny, gdy do Instytutu dołączyli Robin Francis D'Souza i Benjamin Boba Mvumbi. W miarę jak Instytut zaczął się rozprzestrzeniać, profesor wyrażał ostrożność i pewne obawy wynikające z troski (słusznej!) o zapewnienie odpowiedniej formacji tym, którzy byli daleko<sup>10</sup>. Emilio podziwiał "integralność" Lazzatiego, jego pełną świadomość roli i godności świeckich w Kościele i z pewnością wiele się od niego nauczył. Był przekonany o świętości Lazzatiego<sup>11</sup>, ale był również przekonany, że należy rozważyć rewizję procedur kanonizacji świętych; jako lekarz stwierdził, że wiele uzdrowień może być niewytłumaczalnych (częściowo), ponieważ nie znamy jeszcze wszystkich mechanizmów funkcjonowania ludzkiego ciała.

Opowiedział mi o szczególnie trudnym spotkaniu odbytym w charakterze przewodniczącego CMIS, z ówczesnym prefektem Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego, w którym sam prefekt, analizując niewielką liczbę instytutów świeckich, w zasadzie usankcjonował ich koniec w Kościele; przy tej okazji, jak i przy innych, Emilio nie przyjął postawy "całowania ręki", ale odpowiedział na to stanowisko zarówno w samym momencie spotkania, jak i w późniejszych działaniach: natychmiast przesłał do wiadomości Papieża notę na temat instytutów świeckich (której kopię mi przesłał), a wkrótce potem zorganizował sympozjum z okazji 60-lecia Provida Mater, pod wymownym tytułem "Nasz czas jest teraz", które odbyło się, ku zaskoczeniu Prefekta, w auli Synodu w Watykanie i które zawierało w programie audiencję u Papieża Benedykta XVI (co było równie dużym zaskoczeniem).

Miał on - jak sądzę - nowoczesną wizję szerzenia chrześcijańskiego przesłania. Był na przykład przekonany, że w szkole nie powinno się organizować zajęć z religii, ale powinno się wykorzystywać przedmioty takie jak literatura (Biblia!), historia, filozofia itp. w celu włączenia wiedzy o chrześcijańskim przesłaniu i historii Kościoła do normalnego programu szkolnego, tak aby nie tworzyć przekonania, że wiara chrześcijańska jest czymś "oddzielnym" od życia.

Miał też nowoczesne spojrzenie na pracę, o czym rozmawialiśmy, gdy Robin zdecydował się odejść z pracy, mimo tego, że była prestiżowa. Według Emilio, nadal mamy statyczną koncepcję pracy; kompetencje są ważne, ale ekskluzywne studia przygotowujące nie zawsze są konieczne: wyraźnym przykładem przez niego wskazanym był Giancarlo Brasca, absolwent filozofii, doskonały dyrektor administracyjny Uniwersytetu Katolickiego i Carlo Azeglio Ciampi, absolwent literatury, doskonały manager Banca d'Italia.

---

<sup>10</sup> Emilio przekazał mi kopię odpowiedzi, jakiej udzielił kanadyjskiej przyjaciółce z instytutu świeckiego, która pytała go, jak można prowadzić formację w odległym kraju.

<sup>11</sup> Mały szczegół: Emilio powiedział mi, że Lazzati nigdy nie mówił źle o ludziach pod ich nieobecność; jeśli miał coś do powiedzenia, mówił to w obecności tych osób, ale zawsze delikatnie, aby druga osoba nie czuła się skrzepowana.

Stopniowo Emilio się odsłaniał; opowiedział mi, że pewnego dnia, do kościoła na mszę przyszła piękna dziewczyna i usiadła z przodu, a on pomyślał: "Ta dziewczyna jest naprawdę piękna, ale... ja wybrałem Ciebie, Panie!".

Przyjął też zaproszenie do mojego domu i moja mama zabrała się za przygotowanie miłego posiłku - ale nie chciała z nami siedzieć! Była "Martą" pochłoniętą przygotowaniami - a Emilio chętnie ją komplementował.

Ostatnimi czasy stał się bardziej uczuciowy, pragnął opowiadać o sobie (co nie zdarzało się w poprzednich latach): mówił mi też o swoich dolegliwościach czy słabnącej pamięci.

Moja ostatnia wizyta w jego domu, z tego co pamiętam, miała miejsce 19 listopada 2019 r., potem nastąpiła pandemia ograniczając możliwości; na tę okoliczność przyniosłem ładny tort z okazji jego 60 lat w Instytucie (choć nie pamiętałem o tym), a także 60-lecia Izby Lekarskiej.

Podczas tych ostatnich spotkań opowiedział mi przede wszystkim o swoim początku w Instytucie, za co był wdzięczny Armando Obertiemu, którego poznał w Rzymie w Diecezjalnym Ośrodku Akcji Katolickiej, gdzie Emilio był delegatem studentów; to Armando zapoznał go z Lazzatim. Emilio potem sam odwiedzał Lazzatiego, chodząc do niego na Via della Chiesa Nuova, aż pewnego dnia wsiadł w Mediolanie, a na dworcu czekał na niego Lazzati, który powiedział mu: jest tu kolega, który ma samochód i zawiezie nas na spotkanie. Tym "przyjacielem" był Enrico Camurati<sup>12</sup>, który oczywiście pozostał "przyjacielem" i zabrał ich na spotkanie na Via Aldini. Dom przy Via Aldini (Pensjonat S. Benedetto) był prowadzony przez Giovanniego Tenderini i jego zastępcę Antonio De Cesaris.

W tym czasie i przez wiele lat kierownikiem duchowym Emilia był ówczesny biskup Pericle Felici<sup>13</sup>, który wyraził o Instytucie swoją pozytywną opinię (gdy już się wyklarowało, że to nie legionieści Chrystusa!). Wstąpił do Instytutu w bardzo młodym wieku (pierwsze śluby złożył w wieku 24 lat), co sprawiło, że miał większy staż w Instytucie niż wielu, którzy byli od niego starsi. To mogło nawet powodować pewien dyskomfort. Emilio opowiedział mi o bolesnym zdarzeniu podczas wizyty we Wspólnocie, w jakiś sposób związanym z jego młodym wiekiem, mówiąc mi: „Nie płakałem, bo nigdy nie płacę, ale to było jedno z najgorszych wydarzeń w całym moim życiu”.

Emilio zauważył, że pochodzenie z Rzymu oznaczało pewne wyobcowanie wobec "centrum" Instytutu, które koncentrowało się wokół Mediolanu; trzeba było się skonfrontować z tą "nieufnością" w związku z nominacją na stanowisko Przewodniczącego. Emilio powiedział mi, że Giorgio Sala pomógł przezwyciężyć pewne wątpliwości członków Instytutu.

Opowiedział mi również o okresie, gdy pracował jako lekarz w ENI w Gela; dotarł tam za pośrednictwem "naszego" Giuseppe Restelliego w czasach nowego węzła petrochemicznego, z firmą Anic. Obecność na Sycylii była również związana z Instytutem, ponieważ Giuseppe Martini powrócił z Sycylii w tamtych latach i chodziło o towarzyszenie powstającej Wspólnocie (Emilio powiedział mi, że Lazzati uważał Instytut za tak ważny, że rozważał zmianę pracy, aby przyczynić się do jego rozpowszechniania, co rzeczywiście w niektórych przypadkach następowało). Jako lekarz w Anicu ścierał się ze wszystkimi miejscowymi

---

12 Przy innej okazji powiedział mi, że Emilio Camurati był sekretarzem Instytutu, aby podkreślić, jak ważne jest to stanowisko (w przeszłości piastował je także m.in. Giuseppe Vassena). Emilio pamiętał, że Giulio Gamucci był pierwszym sekretarzem, którego mianował, po sugestii Carlo Prestiniego, ceniącego jego dyskrecję.

13 Następnie Kardynał, który został zapamiętany, jako ogłaszający: *Habemus papam* po wyborze papieża Jana Pawła I i Jana Pawła II.

lekarzami - z wyjątkiem jednego, socjalisty, który go popierał - do tego stopnia, że później zdecydowano się przenieść go jako lekarza do domu opieki PIME<sup>14</sup>. Jednak groźby pod jego adresem, takie jak poprzecinanie opon, a nawet groźby śmierci, nie ustawały, do tego stopnia, że razem z Lazzatim podjął decyzję o powrocie.

Nigdy nie rozmawialiśmy wiele o jego czteroletnim pobycie w Somalii, ale wiem, że utrzymywał kontakt ze swoimi ówczesnymi studentami, potem lekarzami i to go cieszyło. Z radością przyjął również zaproszenie od jednego z tych lekarzy do udziału w konferencji medycznej w Erytrei w 2007 r., podczas której skorzystał z okazji, jak to miał w zwyczaju podczas swoich podróży, aby spotkać się z kilkoma biskupami z tego regionu.

Wracając do Instytutu, opowiedział mi o swoich dobrych stosunkach z Luigim Dossim, który darzył Emilio wielką estymą i nawet odwiedził go na Sycylii, a także o swoich, pełnych szacunku, relacjach z ojcem Igino Ganzi, prowincjałem jezuitów na Włochy, który udostępnił mu mieszkanie podczas jego kursu na oficera medycznego we Florencji.

Opowiedział mi również o swoim ważnym doświadczeniu służby wojskowej w Terni, gdy szereg zbiegów okoliczności, w szczególności kilka jednoczesnych dymisji, sprawił, że jako lekarz porucznik reprezentował on również urząd właściwy ds. zdrowia na szczeblu cywilnym, do tego stopnia, że po zakończeniu służby wywierano na niego presję, aby kontynuował karierę wojskową.

Rzadko mówił o swojej rodzinie. Pamiętam, że widziałem u niego w domu chorą na Alzheimera mamę Emilio, którą się opiekował; innym razem byłem w domu jego brata Alberto, który mieszkał w Rzymie z żoną, która również chorowała na Alzheimera. Bardzo się cieszył w ostatnich latach, że pojechał do Malagi, aby odwiedzić swojego brata Massimo.

Wspominając Emilio nie można pominąć trudnych momentów w czasie, gdy był Przewodniczącym, kiedy to niektóre z jego decyzji, przede wszystkim te dotyczące inicjatyw młodzieżowych realizowanych w Pustelni, rodziły nieporozumienia i tarcia, zwłaszcza ze względu na sposób ich podejmowania, który, jak słusznie powiedziano, nie może być oderwany od treści. Było to dla mnie bardzo trudne, ponieważ w grę wchodziły osoby, na których mi zależało, ale częściowo uwarunkowany postawą, jaką czułem, że powinienem mieć wobec moich przełożonych, nie udało mi się, jak być może powinienem, w wystarczającym stopniu realizować cnotę parezji. Trzeba jednak pamiętać, że szczególnie po pierwszym okresie Emilio często rozmawiał ze mną (często pytając o zdanie), a raz, w tych trudnych latach, powiedział mi łamiącym się głosem: "Musisz mi powiedzieć, jeśli się mylę". Niektóre zastrzeżenia sprawiły mu trudność i zasmuciły go do tego stopnia, że pewnego dnia powiedział mi, że myśli o rezygnacji. Według mnie nie była to właściwa droga i powiedziałem mu o tym. Wszystko to sprawiło, że spojrzałem na niego z innej perspektywy, bardziej ludzkiej. Zobaczyłem osobę inną, niż ta pewna siebie i zdeterminowana, którą znałem.

Emilio z pewnością kochał Instytut i był przekonany o ważnej roli, jaką odgrywa w misji Kościoła, ale kiedy mówiło się o tym w ostatnich latach, wyrażał pewien sceptycyzm, ponieważ widział, że utracono powiew autentycznej świeckości i otwarcia na świat, a także odważnego i konkretnego spojrzenia w kierunku nowych krajów. Wobec jego pesymizmu mówiłem mu, że Instytut jest tylko odbiciem tego, co dzieje się w Kościele, który doświadcza, zwłaszcza w Europie, oczywistego zamknięcia się w sobie. Przypominał mi, że w historii Kościoła zgromadzenia, które zamykały się w swoich pierwotnych ramach

---

<sup>14</sup> Z siostrami zakonnymi z PIME, nawiązała się w tamtym czasie więź przyjaźni i współpracy, utrzymująca się również w późniejszych latach. Pamiętam na przykład, że podczas mojej pierwszej podróży do Indii, dzięki kontaktowi Emilio, mogłem przenocować jedną noc u siostry Bertilli, która prowadziła ośrodek dla trędowatych. Później misjonarki PIME kilkakrotnie zapraszały go na spotkania formacyjne dotyczące spotkania z innymi kulturami.

kulturowych, były skazane na zniknięcie, i ta myśl najwyraźniej skierowała go i była impulsem do wyjścia poza granice: jeśli Instytut się nie otworzy, zniknie! Poprosił mnie, na przykład, o uważne przeczytanie książki Philipa Jenkinsa, *La terza chiesa* [Trzeci kościół]<sup>15</sup>, aby zrozumieć, jak przyszłość samego Kościoła zmierza w kierunku nowych realiów geograficznych i kulturowych.

W tym miejscu wypada powiedzieć kilka słów o spuściźnie, jaką pozostawił po sobie Emilio: interesujące jest to, że w chwili śmierci nie pozostawił po sobie praktycznie nic materialnego (pieniądze itp.), jakby chciał nam powiedzieć, że jego spuścizny należy szukać gdzie indziej.

O nauczaniu, które możemy zgromadzić, wiele zostało już powiedziane w liście Przewodniczącego i artykule Luciano Caimi, podobnie jak w licznych świadectwach płynących z różnych części świata.

Myśląc o naszej własnej drodze jako świeckich konsekrowanych, nie ma wątpliwości, że swoim życiem przyczynił się bardzo do rozpowszechnienia i zrozumienia powołania instytutów świeckich w świecie, nie tylko poprzez pełnienie funkcji najpierw jako sekretarz, a potem jako przewodniczący CMIS, ale przede wszystkim poprzez jego osobiste kontakty z ludźmi i hierarchami w różnych krajach. To jest dziedzictwo, które trzeba zebrać i nie ukrywam, że czuję się do tego zobowiązany. Powiedziałem na początku, że Emilio był wymagający, w stosunku do mnie był bardzo wymagający, czasami zawodziłem jego oczekiwania. Aby przejąć po nim pałeczkę, musimy nauczyć się wymagać od siebie, według mnie, szczególnie w tym sensie: nie wykluczać szerszych celów, niż te, które rozsądnie byłoby sobie wyznaczyć, zwłaszcza w odniesieniu do szerzenia Ewangelii.

Drugi wniosek można wyciągnąć w odniesieniu do świeckości. Emilio przeżywał świeckość przede wszystkim jako styl, jako sposób bycia i zachowania, bardziej niż zobowiązanie. Umiał wyjść poza schematy religijne (na przykład nauka języka włoskiego jest typowa dla instytutów zakonnych, a on nigdy nie chciał wymagać jej od osób spoza Włoch) i nalegał na zbudowanie modelu naszego powołania oderwany od duchowości zakonnej, do której wiele instytutów świeckich jest jeszcze dzisiaj nadmiernie przywiązanych i uwarunkowanych nią. Zawsze starał się odróżnić to, co jest właściwe naszemu powołaniu, od tego, co jest jedynie spuścizną przeszłości. Nie mógł znieść religijnych przyzwyczajień, które w pewien sposób krążą jeszcze w instytutach świeckich, może nawet w naszym Instytucie (w tym względzie jest jeszcze wiele do zrobienia); powiedział mi na przykład, że jeśli w normalnym środowisku młody człowiek przy pierwszym spotkaniu ze starszą osobą mówi do niej na "Pan", to trudno zrozumieć, dlaczego w Instytucie miałyby się używać nienaturalnego "ty". Ze świeckości, czyli ze stosunku do świata, Emilio przeżywał intensywnie to, co jest chyba jej istotą, czyli relacje. Tutaj nie był łatwy do rozszyfrowania: w relacjach osobistych często wydawał się nieśmiały, czasem ostry, ale miał rozległą sieć znajomości na różnych szerokościach geograficznych świata. Powiedziałbym, że nie przeżywał tych relacji tak po prostu, ale szukał ich, czuł potrzebę tkania sieci relacji z ludźmi różnego pochodzenia.

Odczytanie na nowo ziemskiego życia Emilio, podobnie jak życia wielu braci, którzy odeszli przed nami i tych, którzy nadal wskazują nam drogę, zachęca nas zatem do odważnego podjęcia naszej drogi chrześcijan w świecie.

---

15 Niefortunny tytuł, oryginalny tytuł brzmi "*The Next Christendom. The Coming of Global Christianity*".



Nadszedł czas na podsumowanie: zdaję sobie sprawę, że dałem się zbyt ponieść wspomnieniom, z których wiele jest dla mnie bardzo cennych.

Niektóre z tych wspomnień przywodzą mi na myśl to, jak bardzo Emilio mi ufał, choć ja nie zawsze potrafiłem to zaufanie odwzajemnić. Spotkanie z nim było dla mnie znaczące nie tylko ze względu na to, że dużo czasu spędziliśmy razem i dużo się nauczyłem, ale także ze względu na rodzaj relacji, jaka nas łączyła: moja ludzko-chrześcijańska wrażliwość w wielu kwestiach niewątpliwie różniła się od jego wrażliwości, ale zrozumiałem, że nawet przy tych różnicach można się wiele nauczyć i wzrastać.

---

## **Wspomnienie o pojednaniu**

---

**Giulio Gamucci**

Chciałbym wspominać Emilio Tresaltiego jako osobę, która zawsze pragnęła dobra Instytutu i nigdy nie ustawała we wskazywaniu i wdrażaniu rozwiązań służących jego rozwojowi i włączaniu go w dzisiejszy świat i Kościół. Z pewnością miał swój charakter, autorytarny, stanowczy i czasami szorstki.....

Chciałbym również wspomnieć Giorgio Salę, który kochał Instytut i tak bezinteresownie pracował dla niego, podsuwając sugestie i propozycje, w ciągłym ruchu, dotyczące organizowanie inicjatyw, które potrafił z wielką wprawą realizować we Włoszech i za granicą. Od ojca, który był prawnikiem, przejął, jak sam przyznał, swój silny, stanowczy, czasem zręczliwy charakter..

Czasami nie jest łatwo żyć razem we wspólnocie, zwłaszcza jeśli są to ludzie mający jakieś funkcje zarządcze, z ludźmi o stanowczej i decyzyjnej naturze. Emilio i Giorgio spędzili wiele lat życia, pracując ramię w ramię "w winnicy naszego Instytutu" i robiąc wszystko, co w ich mocy, aby się rozwijała. Nie zawsze się rozumieli, czasem nawet ścierali, bo szukali dobra Instytutu, każdy oczywiście z własnego punktu widzenia.

Były to dwie ważne dla Instytutu postacie, które cierpiały i walczyły o jego dobro. Pracowali dla niego z pasją, niestrudzenie, od środka, nigdy nie siedząc z założonymi rękami i czekając, aż ktoś inny podejmie decyzję. Zawsze "wychodząc na zewnątrz", zgodnie z życzeniem papieża Franciszka, zawsze realizując swoje pomysły w zupełnie świeckim trybie.

Pamiętam, że pod koniec ich stażu w Instytucie miało miejsce zdarzenie, które do dziś wspominam ze wzruszeniem. To były urodziny Giorgio Sali i wszyscy byliśmy w Capiago na włoskim święcie Chrystusa Króla. Otóż, podczas modlitwy wiernych (o ile dobrze pamiętam) w czasie niedzielnej Eucharystii, Emilio nagle zabrał głos ze swojego miejsca, aby głośno złożyć Giorgio Sali życzenia z okazji urodzin, co z pewnością nie było w jego stylu i co Giorgio bardzo docenił.

W tym wydarzeniu widać kreatywność mającą na celu zbliżenie do zainteresowanego, i prawdopodobnie część miłości własnej również została uciszona, ale to wystarczyło, aby nastąpiło pojednanie i można było ze spokojem i w bliskości spędzić lata, które Pan pozwolił im jeszcze przeżyć.

Emilio i Giorgio zmarli w ciągu kilku dni od siebie, jakby przypieczętowując pojednanie, które dokonało się na ziemi.

Jak pięknie! Pamiętajmy zawsze, że wszelkie nieporozumienia, spory i różnice między nami nie mogą trwać dłużej niż jedną noc, a o świcie wszystkie spory muszą ustąpić miejsca pojednaniu.

---

## **Żegnaj, mój najdroższy Emilio Tresalti**

---

**Rickie Lam**

Cieszę się, że mam możliwość podzielenia się moimi uczuciami do drogiego Emilio Tresaltiego. Myślę, że to będzie ostatni raz, kiedy publicznie wyrażę swój głęboki smutek. Wypowiadam się tutaj po angielsku, ponieważ nie chciał, abym rozmawiał z nim w moim ubogim języku włoskim, tak jak nie chciał włoskich pocałunków i uścisków podczas spotkań z przyjaciółmi.

Miałem to szczęście, że był moim Odpowiedzialnym podczas aspirantury. Zwierzył mi się, że nie lubi odmawiać różańca w sposób powtarzalny, ale Bóg tak zrzędził, że dzień jego śmierci wypadł w miesiącu maryjnym, a on trzymał w ręku różaniec, tak jak na zdjęciu na trumnie. O smutnej wiadomości dowiedziałem się od Giulio Gamucci, który napisał mi tę wiadomość na WhatsApp: "Wysyłam ci tę wiadomość, bo wiem, jak bardzo byłeś mu bliski". Jak tylko to przeczytałem, zacząłem płakać. Teraz chciałbym podzielić się z Wami moimi dobrymi wspomnieniami i wdzięcznością dla tego, który zawsze okazywał mi braterską miłość.

Tresalti przeprowadził ze mną pierwszą rozmowę w Tokio, a następnie spotykaliśmy się kilkakrotnie na formacji dla aspirantów w Tokio, na Tajwanie, w Hong Kongu, a także w Rzymie.

Wyraził również zgodę na skrócenie mojej formacji początkowej do trzech lat, tak abym mógł rozpocząć swoją drogę w listopadzie 2015 roku (rok poświęcony życiu konsekrowanemu). Wyjaśnił moją sytuację Giorgio, ówczesnemu Przewodniczącemu, a także przedstawił obrzęd, któremu przewodniczył arcybiskup Hongkongu, SaviorHon, w tym czasie sekretarz Kongregacji ds. Ewangelizacji Fide.

Tresalti zapraszał mnie do swojego domu na kolacje i rozmowy, ale czasami lubił wyjść ze mną na chińszczyznę lub japońskie *noodles* (makaron) podczas mojego pobytu w Rzymie. W jego domu uwielbiałem próbować różnych potraw z domowego menu, przygotowanych przez jego gosposię, a w szczególności uwielbiałem słuchać jego opowieści o spotkaniach z papieżami, Matką Teresą, a także różnych historii o naszej Wspólnocie, którym towarzyszyły piękne zdjęcia.

Tresalti dbał o historyczne archiwa Instytutu Świeckiego "Cristo Re" i troszczył się, aby te cenne dane nie zostały zapomniane lub utracone, zwłaszcza dla młodych członków Instytutu, zarówno włoskich jak i zza granicy. Dwa lata temu zacząłem przeprowadzać z nim serię wywiadów, które nagrywałem i starałem się je przepisać. Zasugerował również, abym poprosił Robina Francisa D'Souza, naszego poprzedniego wiceprzewodniczącego, aby sprawdził mój angielski. Wyraził nadzieję, że projekt będzie mógł być przedstawiony do zatwierdzenia naszemu przewodniczącemu Antonio Vendraminowi, a następnie przetłumaczony na język włoski i inne języki oraz rozesłany do wszystkich członków Instytutu.

Jego braterska miłość przejawiała się jednak także w naszych konfrontacjach, gdzie dochodziło do ostrej wymiany poglądów. Tresalti często dzielił się swoimi osobistymi przemyśleniami na temat moich studiów, nauki języków i głębi mojej wiary, co pobudzało moje pasje, zachęcało do dyskusji, prowokowało do

rozmów, a czasem także wywoływało u mnie smutek. Nie zgadzał się z moim wyborem, by robić doktorat z teologii pastoralnej na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim, zasugerował raczej, abym podjął studia biblijne na Uniwersytecie Gregoriańskim. Zignorował moje podejście katechetyczne i wartość Katechizmu Kościoła Katolickiego dla interpretacji wiary; zamiast tego dawał pierwszeństwo prawu kanonicznemu i dokumentom Soboru Watykańskiego II jako narzędziom definiującym wiarę katolicką dzisiaj. Powiedział mi, że czynienie znaku krzyża wodą święconą po Mszy Świętej jest złe i sprzeczne z naszą wiarą. Jego osobiste opinie i krytyka wydały mi się dość mocne, kiedy przeprowadzałem z nim wywiad na temat Ojca Agostino Gemelli. Mocno krytykował jego świeckość konsekrowaną jako zakonnik franciszkańskiego, koncentrującego swoje apostołskie oddanie wyłącznie na rzecz Uniwersytetu Katolickiego, którego był założycielem i rektorem.

Wielką pociechą było dla mnie zaproszenie na ostatni posiłek do jego domu z okazji jego urodzin. Za każdym razem, gdy się spotykaliśmy, Emilio bardzo grzecznie mnie pytał: "Jak się masz? Zawsze jesteś w świetnej formie". Teraz chciałbym odpowiedzieć ci po raz ostatni, mówiąc, że zasłużyłeś na życie wieczne i zawsze będziesz w najlepszej formie w jedności z Chrystusem. Spoczywaj w pokoju wiecznym i miłości Bożej.

---

## **Do zobaczenia wkrótce**

---

**Fabio Vescovi**

Poznałem go 30 lat temu, gdy byłem w aspiranturze. Emilio Tresalti, wówczas nowo wybrany Przewodniczący Instytutu, został zaproszony przez nauczyciela aspirantów, Riccardo Salviniego, na spotkanie z grupą aspirantów. W tamtym czasie niewiele jeszcze wiedziałem o Instytucie, ale znajomość takiej osobowości jak on z pewnością utwierdziła mnie w wyborze Instytutu. Fascynowały mnie jego międzynarodowe doświadczenia, jego otwartość na inne kultury i ludzi, którą potrafił pielęgnować dzięki znajomości języków obcych. Dzięki niemu Instytut nabrał prawdziwie międzynarodowego wymiaru. W tamtym czasie media zaczynały używać przymiotnika "globalny" w najróżniejszych znaczeniach, a my uchwyciliśmy ten znak czasu pod jego uważnym i pełnym szacunku dla kultur różnych narodów przewodnictwem. W ten sposób nasz "świecki" Instytut stał się naprawdę "światowy", spełniając wymogi tej definicji. Być może to bardziej jest dziedzictwem Emilio niż okres jego przewodnictwa, który, jak wiemy, nie obył się bez zawirowań, a raczej burz. Przez burze sprawny kapitan kierował naszym statkiem za pomocą szybkich zwrotów w prawo, podczas gdy wszyscy wołali na lewo i wiecznego milczenia, które próbowaliśmy interpretować jako polecenia.

Tak, bo Emilio w podejściu do innych był twardy, milczący i nieprzewidywalny. Na tym spotkaniu trzydzieści lat temu zrozumiałem to natychmiast: podekscytowany wiadomościami o szybkim rozwoju Instytutu w Kongo (wtedy jeszcze nazywało się Zaire!), Nowej Zelandii, Polsce, Indiach, zapytałem go: "Ale jak ci wszyscy nowi członkowie, rozproszeni w tak odległych miejscach będą uczestniczyć w działalności Instytutu?" (Internet nie był wtedy jeszcze używany). Odpowiedział z irytacją: "No, a ty, jak to robisz?" jakbym zadał to pytanie, żeby skrytykować go jako Przewodniczącego. Odpowiedziałem: "Ale ja mam tu Odpowiedzialnego, Wspólnotę, itd..." Ale on natychmiast uciął: "I oni będą mieli Odpowiedzialnego, Wspólnotę itd!". Po tym wydarzeniu rozmowa z nim zawsze była dla mnie dość problematyczna.

Nie wiedziałem jednak, że ta jego surowość w komunikacji złagodnieje wkrótce potem, kiedy napisał do mnie serdeczny list, kiedy byłem w Mozambiku w 1993 roku na służbie wojskowej, na misji pokojowej jako niebieski hełm ONZ. Emilio był jednym z pierwszych, którzy do mnie napisali, około tygodnia po moim wyjeździe. I tak właśnie odpowiedział na pytanie, które zadałem mu na temat życia Instytutu, gdy jesteście rozproszeni w odległych krajach:

*Najdroższy Fabio,*

*oto aspirant w Mozambiku! Bardzo szczególna afrykańska przygoda, bo rozgrywająca się w wojskowym mundurze. Jak się odnajdujesz? W Afryce, inni bracia przeżywają swoją wiarę i zaangażowanie w bardzo różnych warunkach. Odległość w kilometrach jest duża, a w komunikacji jeszcze większa. Jednak w modlitwie i w Eucharystii one znikają.*

*Cieszę mnie wieści od Ciebie. Za trzy dni będę w Brazylii, gdzie odwiedzę naszych braci w Amazonii. Będziemy o Tobie pamiętać podczas Wigilii Paschalnej. Kiedy wrócę, mam nadzieję, że znajdę list od Ciebie.*

*Serdecznie pozdrawiam, Emilio*

*Rzym, dnia 3 kwietnia 1993 r*

Od niego nauczyłem się traktować kompetencje w naszej pracy jako priorytet: kompetencje muszą być naprawdę w centrum nie tylko naszej pracy, ale ogólnie wszystkiego, czym się zajmujemy, niezależnie od tego, czy jest to nasze zainteresowanie, hobby czy po prostu wiadomość, którą musimy przekazać innym. Był w tym naprawdę wzorem, bo jeśli coś mówił, to na pewno po zebraniu dokładnych informacji, a to z kolei pobudzało jego chęć szukania dalej. Interesowało go wszystko.

Byłem naprawdę zaskoczony jakością i głębią jego wypowiedzi. Ale pomimo mojego szacunku dla jego kompetencji w każdej dziedzinie, którą się zajmował, niestety widziałem u niego, niejednokrotnie, pewną niechęć do moich działań i ogólnie do moich wypowiedzi. Za czasów jego Przewodnictwa niektóre z moich artykułów dla "Spotkań" zostały ostro skrytykowane, a co do innych, jeszcze w wersji roboczej, prosił mnie o radykalną zmianę. Ale ta jego "zgryźliwa" postawa wobec mnie i innych w żaden sposób nie wpływa na uznanie i sympatię, jaką miałem i nadal mam dla niego. To był rodzaj nieodwzajemnionej miłości, ale było mi z tym dobrze. Inni jednak cierpieli z tego powodu. Z biegiem lat starałem się rozmawiać z nim tylko wtedy, gdy było to konieczne i wiele nauczyłem się o jego stylu komunikacji, zupełnie "nierzymskim", mimo że stamtąd pochodził, bardzo oschłym, takim, w którym oszczędza się czas i słowa.

Jego liczne doświadczenia międzynarodowe przyzwyczyły go do dużej elastyczności wobec nawyków i obyczajów innych narodów oraz do integrowania się z nimi, niezależnie od tego, czy byli to chrześcijanie, czy nie, ale bez ukrywania własnej tożsamości. Jeśli odwiedzał jakąś wioskę, nie szukał kościoła, ale targu. Kultywował w sobie i rozwijał w innych poczucie wielkiej wolności w interpretowaniu życia chrześcijańskiego na różne lokalne sposoby, na przykład w domach naszych braci rozrzuconych po coraz większej części mapy. Ta chrześcijańska wolność jest jedną z najpiękniejszych rzeczy, które cenię w naszym Instytucie. Jako lekarz miał za sobą długi pobyt w Somalii, gdzie nauczył się języka somalijskiego i wyspecjalizował się w chorobach zakaźnych, swojej dziedzinie zawodowej, co doprowadziło go do objęcia stanowiska dyrektora medycznego Polikliniki Gemelli w Rzymie. W którymś z wcześniejszych numerów

pisał na łamach tego pisma o swoich przeżyciach z pobytu papieża Jana Pawła II w Poliklinice w 1981 roku po zamachu na jego życie. Wszystko to czyniło go dla mnie wzorem kompetencji zawodowej i ludzkiej.

Spośród wielu moich rekolekcji w Instytucie, pamiętam może dwa lub trzy ze szczególną intensywnością. A wśród nich są te z 2014 roku z Hongkongu, głoszone przez niego. Były to dla mnie pierwsze rekolekcje bez żadnej Mszy (drugie miały przyjść za czasów Covida): tylko poranna modlitwa i jego konferencje. O programie i harmonogramie mówił z wyraźną niechęcią: "...daj spokój, ja nic nie robię". I tak, poprzez proste i zasadnicze rozważania Słowa Bożego i naszego życia w Instytucie, wywołał we mnie jeden z najbogatszych duchowych momentów z silnym doświadczeniem Boga, z czym zgodzą się także Robin, Martin i Rickie, którzy również byli obecni.



*Hongkong, maj 2014 r: Emilio (w środku) jadł, jak zwykle, chińskimi pałeczkami, ale ja (po prawej) po prostu nigdy się tego nie nauczyłem i prosiłem kelnera o widelec! Pozostali biesiadnicy od lewej: Robin Francis D'Souza, Martin Agyemang i Rickie Lam.*

Przez kilka lat czerpałem intensywne korzyści i spokój w trudnych czasach. Ale kiedy z entuzjazmem mu o tym opowiedziałem, nic nie powiedział, a może zbył mnie stwierdzeniem "no cóż...". Nawet dzisiaj, przy braku regularnych nabożeństw eucharystycznych, tamte dni w Hongkongu są dla mnie paradygmatycznym odniesieniem dla świeckiego życia duchowego w czasie pandemii. Był człowiekiem Bożym i dlatego nie był szczególnie dumny ze swoich osiągnięć w życiu duchowym.

Kończę jednym z ostatnich wspomnień, jakie mam o nim, kiedy wszyscy spotkaliśmy się w Rzymie, jeśli się nie mylę, w 2016 roku, w willi Sassone, z okazji rocznicy *Provida Mater*. Pod koniec spotkania zobaczyłem go na dziedzińcu, gdy miał już wychodzić: zauważyłem jego nowy samochód, a on wyjaśnił, że właśnie go kupił, ale dziwnie hałasował i musi zabrać go do mechanika w Formello. Zamykając drzwi powiedział: "Do zobaczenia wkrótce, co?"

"Cześć Emilio!"

---

## **W Wenezueli z Emilio**

---

**Gian Vito Tannoia**

Moja znajomość z Emilio, jako osobą i jako świeckim konsekrowanym, rozwinęła się dzięki naszym wspólnym podróżom do Wenezueli, które odbywaliśmy kilkakrotnie, począwszy od 2009 r., czyli już 12 lat temu.

Chciałbym tu przypomnieć pewien aspekt jego "wizji życia", który, jestem pewien, był bardzo bliski jego sercu: bycie na bieżąco w stosowaniu technologii i nowych "odkryć komputerowych", aby móc je wykorzystywać i "zarządzać" nimi w możliwie najlepszy sposób.

Jego przenośny komputer był wyposażony we wszystko, co mogło się przydać w podróży: międzynarodową klawiaturę, wbudowane profesjonalne słowniki językowe (np. Real Academia Espanola), przydatne aplikacje formacyjne (w tym duchowe), oprogramowanie zawierające wszystkie główne wersje Biblii w wielu językach, z komentarzami, krytyką tekstu itp. Tak więc odkryłem również zalety kompaktowej przenośnej drukarki podróźnej (była to PIXMA).

Dla niego ta dbałość o szczegóły oznaczała tylko jedno: szacunek i akceptację dla ludzi, dla różnych kultur, dla języków (czekając na odlot samolotu, dał mi kiedyś do zrozumienia, że nauka języka to gest miłości). Dlatego był wobec mnie szczególnie surowy i wymagający, nie pozwalał na najmniejsze zawahanie, gdy wypowiadałem się po hiszpańsku (inaczej w drodze powrotnej musiałabym wysłuchiwać jego narzekania... a Wenezuela to prawie 10 godzin lotu...).

Kiedy w 2013 r. został zaproszony do dwukrotnego wygłoszenia wykładu-świadectwa na temat swojej służby w poliklinice Gemelli, gdy ranny został papież Jan Paweł II (w Union Radio, słuchanym w całej Wenezueli, a następnie w bazylice San Francisco w Caracas), chętnie podkreślał, że jego zawodowa służba była wykonywana z sumiennością i pasją "dla człowieka" (niezależnie od tego, czy był to papież).

Zawsze będę nosił w sobie jego rady i żywą pamięć jego przykładu, nie tylko w moim życiu osoby konsekrowanej, ale także w moim życiu zawodowym, być może próbując naśladować - z nadzieją, że mi się to uda - jego umiejętność dostosowania się do rzeczywistych sytuacji, od najbardziej ubogich do "luksusowych", przeżywanych z taką samą naturalnością.

---

**Przemówienie podczas ceremonii upamiętniającej Emilio  
Tresaltiego**

---

Mam przyjemność zabrać głos podczas tej uroczystości, aby uczcić pamięć Emilio Tresaltiego, który był jedną z najbliższych i najdroższych osób w moim życiu; na zawsze pozostanie w moim sercu. Był dla mnie wzorem, przykładem zarówno w życiu duchowym, jak i zawodowym, bo obaj byliśmy lekarzami. Ponadto przez wiele lat był moim Odpowiedzialnym w Instytucie. Widziałem w nim doskonałą harmonię między życiem duchowym i zawodowym.

Poznałem go w 1987 r., kiedy wstąpiłem do Instytutu Świeckiego "Cristo Re" jako kandydat, trzydzieści cztery lata temu, miałem wtedy 29 lat. Zawsze utrzymywałem z nim kontakt, aż do jego smutnego odejścia miesiąc temu. Dla mnie była to ziemską twarz profesora Giuseppe Lazzatiego. Żył i oddychał duchem Konstytucji, które zawsze nosił przy sobie, nawet podczas swoich licznych podróży.

Instytuty świeckie były zupełnie nieznanne w Indiach, kiedy do nich dołączyłem. Moi rodzice dowiedzieli się, co to takiego, podczas kolacji z nim. Gdy go poznali, wyrazili zgodę, abym wstąpił do Instytutu. Gdyby nie on, pewnie wylądowałabym gdzie indziej.

Był apostołem dla instytutów świeckich, a także dla naszego Instytutu. Podróżował do każdego zakątka świata, aby znaleźć nowych członków dla Instytutu.

Był to człowiek o dalekosiężnej wizji! Inaczej postrzegał rzeczywistość. Był on założycielem, a następnie konsultantem Azjatyckiej Konferencji Instytutów Świeckich (Asian Conference of Secular Institutes), podczas mojej kadencji jako Przewodniczącego. Podstawowym założeniem było organizowanie spotkania ACSI co dwa lata w Bangkoku, ponieważ jest to miejsce łatwo dostępne dla wszystkich. Tresalti pomógł nam zrozumieć i zastosować w praktyce fakt, że celem ACSI jest pomoc instytutom świeckim w rozwoju w Azji, tak aby dotrzeć do wszystkich krajów azjatyckich, nawet tych najbardziej nieosiągalnych. Tak więc w trakcie mojej kadencji zorganizowałem spotkanie na Filipinach i w Seulu. Obecnie instytuty świeckie rozrastają się i organizują spotkania w całej Azji.

Tresalti zawsze z wielką pasją angażował się w rozwój Instytutu na całym świecie. Ilekroć przyjeżdżał do Indii na spotkanie studyjne, rekolekcje lub uroczystość ślubów, organizował osobiste spotkanie z kardynałem, arcybiskupem lub miejscowym biskupem, co nie zawsze było łatwym zadaniem. Spotykał się z nimi i opowiadał im o powołaniu instytutów świeckich. W ten sposób, z biegiem lat, instytuty świeckie dały się poznać hierarchii kościelnej i całemu światu.

Był bardzo "technologiczny" jak na swój wiek. Wykorzystał technologię do rozpowszechniania ogólnie instytutów świeckich, a naszego w szczególności. Używał telefonu satelitarnego, aby realizować zadania Instytutu i utrzymywać kontakt z różnymi strefami i Wspólnotami. W tamtych czasach nie było telefonów komórkowych ani różnych usług wideokonferencyjnych, takich jak dzisiaj.

Indie to kraj, w którym żyje wielu biednych ludzi. Początkowo myślałem, że będę żył w ubóstwie w stylu Matki Teresy. Zaniepokoił mnie fakt, że podróżowanie kosztuje, myśląc o wielu Hindusach, którzy potrzebują pomocy finansowej. W związku z tym pamiętam, że kiedyś powiedział mi stanowczo: "Żyjemy ubóstwem Jezusa, a nie Judasza". Aby wykonywać dzieło Jezusa i budować Kościół i świat, nie miał wątpliwości, że trzeba do tego wykorzystywać nasze fundusze. Później się o tym przekonałem. Gdybym trzymał się swoich początkowych pomysłów, nie byłbym w stanie nic zrobić.

Był świetnym komunikatorem, z wielkim szacunkiem dla ludzi i ich kultur. Pamiętam, że ponownie czytałem niektóre z jego przemówień, które wygłaszał w Somalii, kraju, w którym spędził długi czas z dala od Włoch. Bardzo go kochali. Miał przyjaciół na całym świecie. Kiedyś zapytałem go, który kraj uważa za

najlepszy. Powiedział: "Każdy kraj jest wyjątkowy, nie ma jednego kraju, który można nazwać najlepszym. Wiem, że bardzo kochał Indie i Hindusów i kiedyś powiedział mi, że myśli o przeprowadzce do Indii, kiedy przejdzie na emeryturę. Później jednak zmienił zdanie. Lubił indyjskie ubrania, „kurta” (spodnie i długie koszule) i „khadi” (wizytowe marynarki ze stójką).

Był człowiekiem "świeckiej modlitwy". Zauważyłem, że nie miał on stylu "pobożnego laika", zawsze siedzącego w pierwszym rzędzie kościoła, był raczej laikiem pogrążonym w swoich świeckich obowiązkach. Szczególnie umiłował Pismo Święte i codzienną Eucharystię. Było to widoczne, gdy wnosił swój duchowy wkład.

Uwielbiał czytać i miał bardzo bogatą osobistą biblioteczkę. Posiadał głęboką wiedzę na temat aspektów duchowych, powołaniowych i świeckich. Uwielbiałem ściągać materiały z jego laptopa... za jego zgodą, oczywiście. Większość moich prezentacji na temat instytutów świeckich opiera się na jego notatkach, które zebrałem podczas rekolekcji lub sesji formacyjnych, zwłaszcza tych dotyczących życia prof. Lazzatiego.

Dodam osobistą refleksję: był troskliwym i uważnym Odpowiedzialnym. Dzięki jego wsparciu i zachęce byłem w stanie pozostać mocno zakotwiczony w moim powołaniu w bardzo trudnych czasach. Z wielką cierpliwością wysłuchiwał wszystkich kwestii, które najbardziej mnie nurtowały i starał się pomóc mi rozeznaczyć Boży plan dla mnie. Jedno z najbardziej wnikliwych zdań, które powiedział do mnie, jako nowego aspiranta, brzmiało: „nigdy nie jesteś sam, Bóg zawsze jest z tobą”. Jego e-maile były również krótkie, ale bardzo treściwe. Gdy wysłałem mu moją prośbę o śluby wieczyste, odpowiedział mi: „Pamiętaj, wieczyste znaczy na zawsze. Niech Bóg doprowadzi w Tobie swoje dzieło do końca”.

Dla mnie był on naprawdę wzorem do naśladowania. Utrzymywałem z nim kontakt przez Skype, aż do miesiąca poprzedzającego jego przejście do lepszego życia. Pokazał mi wszystkie leki, które brał itd. Powiedział mi również, że jego pamięć nie jest już tak dobra. Kiedy zapytałem go, czy mnie jeszcze pamięta, wykrzyknął: "Oczywiście!" Było mi bardzo miło.

Powiedzieli mi, że ma chorobę Alzeimera, więc przygotowywałem się do ostatecznego pożegnania. Myślę, że Pan przygarnął go we właściwym czasie. Byłoby bardzo smutno widzieć go przykutego do łóżka, itd. W ostatnich latach pokazał mi, jak starzeć się z wdziękiem, w towarzystwie Pana.

Na zakończenie składam kondolencje i modlę się za jego rodzinę oraz wszystkich nas, którzy kochali go w Instytucie. Gdyby żył, powiedziałaby nam: "Żyj swoim powołaniem...żyj świeckością...nie płacz...wkrótce się spotkamy". Dla mnie jest on wciąż żywy w Instytucie i w nas wszystkich, którzy mieliśmy go za formatora: rozmawiam z nim o ważnych sprawach i słucham jego wrażeń. Emilio będziesz żył na zawsze w naszych sercach, odpoczywaj w wiecznym pokoju Chrystusa i módl się za nami, tak jak my modlimy się za Ciebie!

## **Świadek współpracownika na pogrzebie Emilio Tresaltiego**

---

**Lorenzo Sommella**



Wierzę, że wspomnienia celebransa i Przewodniczącego Instytutu Świeckiego Cristo Re ujawniły głęboką duchowość Emilio, człowieka konsekrowanego, który między innymi przeżywał swoją wiarą w sposób absolutnie powściągliwy.

Chciałbym przedstawić świeckie świadectwo, jeśli pozwolą mi Państwo na takie określenie, osoby, która pracowała z nim przez wiele lat, prawie dziesięć, wraz z wieloma przyjaciółmi i kolegami, z których niektórzy są tutaj obecni. To dlatego, że widziałem, iż jego działanie było cichym działaniem z punktu widzenia świeckiego zawodu, jaki wykonywał. Bardzo prawdziwe jest również to, co powiedział wcześniej celebrans, a mianowicie, że to wszystko z pewnością dało mu siłę, żeby pracować, tak jak to robił, w szczególnym kontekście, w którym wszyscy wzrastaliśmy, silni w jego nauczaniu. Właściwie dopiero kilka lat temu przestałem nazywać go profesorem, bo tak długo był nim dla nas - to nie pozwalało mi uważać byłego szefa za przyjaciela i kolegę.

Emilio był profesorem dla tych, którzy tak wiele się od niego nauczyli, a dla mnie był jak nauczyciel, bo w czasach, gdzie było trudno o nauczanie, on uczył nas trudnego "zawodu", na który składają się umiejętności techniczne i interpersonalne, który wymaga refleksji, podejmowania decyzji i działania.

Był surowy, tak go określano: wobec mnie jego surowość wyrażała się głównie w wyrzutach, że jestem powolny i miał rację. W rzeczywistości jest to cecha, którą starałem się poprawić, ponieważ w naszej pracy trzeba być szybkim.

Zwykł mawiać, że dyrektor medyczny jest "wielkim pełnomocnym dyrektorem": jest to zdanie, które z pewnością pamiętają obecni tu znajomi, ponieważ te trzy słowa podsumowują jego nauczanie i jest to przesłanie, które nadal po tylu latach nauczania, przekazuję osobom na stażu.



*The glorious Tresalti team July 1994*

Miał reputację gbura i często taki się wydawał, ale niewiele trzeba było, żeby się rozluźnił; wydawał się oficjalny, ale w domu nosił kapcie dla wygody; wydawał się samotnikiem, ale w rzeczywistości miał wielu przyjaciół i wielu ludzi, którym czynił dobro.

Był więc dla nas w zasadzie dość trudnym do rozszyfrowania człowiekiem, ale kiedy nadawało się na tych samych falach, otwierał się na innych; lubił być dość tajemniczy i nigdy nie można było się dowiedzieć, co dokładnie robił podczas swoich licznych długich "służbowych" podróży do Burkina Faso, Libii czy innych krajów na całym świecie.

Był człowiekiem o wielkiej godności i pokazał to zwłaszcza wtedy, gdy odchodził ze stanowiska, gdy zdał sobie sprawę, że zmienił się klimat i dlatego wykonał gest, który zawsze przynosi chlubę tym, którzy go wykonują: usunięcia się na bok.

Pamiętam, że przed jego odejściem z "Gemelli" zrobiliśmy sobie wszyscy razem bardzo ładne zdjęcie, uwieczniające ten zespół, muszę przyznać, silny zespół, który stworzył i który nieco "górnolotnie" nazwaliśmy "The glorious Tresalti team".

W ostatnim czasie rzadko go widziałem i słyszałem, ale przy tych nielicznych okazjach, kiedy rozmawialiśmy, nie omieszkał pytać o moją córkę i żonę, które poznał, co było oznaką jego szczerego uczucia.

Nie widziałem go od kilku lat. Zadzwońłem do niego prawie dwa miesiące temu i powiedział mi, że nie będzie się szczepić przeciwko covid<sup>16</sup>. Nigdy nie brał niczego, by się chronić,

podróżował po świecie i podejmował liczne wyprawy w rejony bardzo niebezpieczne dla zdrowia: zawsze z powodzeniem stawiał im czoła. Niestety, ostatniego śmiertelnego zagrożenia<sup>17</sup> nie udało się pokonać.

Żegnaj Emilio i dziękuję za Twoje nauki, będę pamiętał o Tobie w moich modlitwach.

---

## **Homilia proboszcza na pogrzebie Emilio Tresalti**

---

**Ojciec Giuseppe Celano**

Swoje rozważania rozpoczynam od dawnej sytuacji, dawnej, bo sprzed wielu, wielu lat, kiedy to po raz pierwszy spotkałem naszego brata Emilio.

---

<sup>16</sup> Niedawno zwierzył się bratu z Instytutu, że rozważa zaszczepienie się, "gdyby to miało być przykładem dla innych".

<sup>17</sup> Odniesienie do zatrzymania akcji serca, które doprowadziło do jego śmierci

Nie wiedziałem, kim był. Był młodym studentem uniwersytetu. Było to po Soborze i w Kościele nastąpił ferment i ruch refleksyjny, zaangażowanie świeckich, księży, zakonników, osób konsekrowanych... i odbyła się krajowa konferencja na temat modlitwy.

Głos zabierało po kolei kilka osób, a wśród nich Emilio. Uderzyło mnie jego osobiste świadectwo. Powiedział: "Nie wiem, dlaczego zaprosili mnie, żebym mówił o modlitwie". W 1972 r. był już dyrektorem polikliniki Gemelli. Powiedział więc: "Wszystko, co mam do powiedzenia, to to, że wstaję rano około godziny 5 i jak wszyscy golę się, a potem, po śniadaniu, idę do kościoła. O godzinie 6 jestem w kościele. Potem jestem tam na modlitwie przez godzinę". Wszyscy spojrzeli na siebie: "Godzinę?" "Pierwsze pół godziny spędzam na rozważaniu Ewangelii, drugie pół na słuchaniu Mszy Świętej, zawsze przystępuję do Komunii Świętej, a następnie około godziny 7-7.30 jadę do szpitala. Mogę wam tylko powiedzieć, że gdybym nie przeżywał tej godziny modlitwy, moja cierpliwość w ciągu dnia w szpitalu Gemelli skończyłaby się... Za każdym razem, gdy podchodzi do mnie ktoś, kto może sprawić, że stracę cierpliwość, ta godzina modlitwy ratuje moją pogodę ducha, mój pokój i staram się dać z siebie, jeśli to możliwe, to, co najlepsze, zawsze ufając łasce Bożej".

To było moje pierwsze spotkanie z naszym bratem Emilio i zawsze nosiłem go w swoim sercu. Następnie, dla tych, którzy znają to szczególne środowisko, kiedy w latach osiemdziesiątych byłem na obrzeżach Rzymu, rektorem naszego Wyższego Seminarium Duchownego, miałem obok siebie innego kapłana, ojca Ferdinando Fortunato, który również był w tej wspólnotce: był jej spowiednikiem i on, prawie punktualnie, co miesiąc przyjeżdżał z Rzymu do seminarium i spędzał kilka godzin z tym ojcem duchowym. Niedawno zamieszkał w naszej parafii. Codziennie o godzinie 10.00 stawiał się w kościele, najpierw sam, potem w towarzystwie swojej wiernej asystentki Heleny; potem nie mógł już przychodzić, a dziś został przyniesiony przed oblicze Pana.

Ponieważ świętujemy ten moment w wierze, nie mogę nie powiedzieć, że ten nasz brat żył z Panem w sercu, żył w wierze, pracował w wierze.

*"Kto spożywa ten chleb, będzie żył dla mnie"*

Emilio przeżywał życie z Panem i dla Pana: to, co robił, robił dla chwały Bożej, a nie dla własnej chwały: chodziło tylko o służbę Panu, którego nosił w sobie. Przyjęcie Pana oznacza życie z Nim i dla Niego. Jego życie było tego świadectwem. I lubię myśleć o tym właśnie w kategoriach ewangelicznych, ponieważ jest to słowo, które się w Niego wcieliło. Pan, lekarz dusz, nauczył go być, by z ciałami czynić podobnie jak Chrystus z duszami. Zawsze niósł słowo pokoju, to samo, które Jezus przekazywał wszystkim chorym swoich czasów; przeżywał więc charyzmat, którym został obdarzony przez Pana, jako wielką służbę dla ludzkości. I to właśnie czyni człowieka wielkim: nie tyle stanowiska, które można osiągnąć. Prawdziwą mocą tego, kto ma wiarę, jest służba tym, którzy jej najbardziej potrzebują.

To jest podstawowa cecha świadectwa chrześcijańskiego: służyć i ożywiać wiarę poprzez swoje działania. Nie "bla bla", ale w ciszy, poświęcając wszystkie swoje siły w służbie tym, których Pan daje nam spotkać w naszym życiu.

*"Sprzeczali się więc między sobą Żydzi mówiąc: «Jak On może nam dać [swoje] ciało do spożycia?»"*

Jest to pytanie, które niemal szokuje: jak człowiek może oddać całe swoje życie bliźniemu? Jesteśmy zgorzeleni: musimy zachować coś dla siebie, prawda? Nic, musimy oddać siebie całego, ciało i duszę. Inteligencja, siła, wszystko, co posiadamy, musi być jak ofiara, ofiara złożona Bogu.

A on był konsekrowany. Kiedy mówimy "konsekrowany", pamiętamy, że chodzi o całość życia, które jest oddawane do dyspozycji Boga. Przecież w czasie naszego chrztu wszyscy staliśmy się prorokami, królami i kapłanami. On jest kapłanem, który ofiaruje swoje życie Bogu, ale chrzcielnica już nas wszystkich konsekrowała do bycia kapłanami, czyli ofiarą i darem dla innych. Myślę, że ta świadomość osoby konsekrowanej Bogu dla dobra świata towarzyszyła Emilio od zawsze.

Chcemy podziękować Panu za wszelkie dobro, które ten nasz brat uczynił w sposób mądry, hojny i cichy. Chcemy mu podziękować, bo ubogacił Kościół wielkim świadectwem, a my chcemy przyjąć to świadectwo, aby i nasze życie stało się świadectwem. To jest prawdziwa spuścizna, którą Emilio nam zostawia i która służy temu, aby nasz świat był piękniejszy.

Składamy go w ręce Najświętszej Dziewicy, aby go objęła, aby go przyjęła, aby tak jak wzięła z krzyża umarłego Jezusa, wzięła go również w oczekiwaniu tego zmartwychwstania, które świętujemy szczególnie w czasie Wielkanocy, które jest światłem dla świata. Amen.

*Przedstawiamy niektóre znaczące teksty Emilio Tresaltiego, które stanowią również jedno z historycznych świadectw dla naszego Instytutu:*

*-artykuł, który napisał komentując I Światowy Kongres I.Ś. w 1970 roku (w 1972 roku narodził się CMIS);*

*-artykuł, który napisał o pobycie papieża Jana Pawła II w szpitalu Gemelli po zamachu w 1981 roku;*

*-przemówienie, które wygłosił w 1971 roku na temat rozwoju Instytutu;*

*-ważne wystąpienie, jako uczestnik i słuchacz, na Synodzie Biskupów w październiku 1994 roku;*

*-jego wystąpienie na Azjatyckiej Konferencji Instytutów Świeckich, która odbyła się w Ho Chi Minh (Wietnam) we wrześniu 2018 r. Jedno z jego ostatnich publicznych wystąpień przed pandemią. Emilio został zaproszony jako mówca na konferencję; niektórzy z naszych braci również wzięli w niej udział.*

*Wielojęzyczne nagranie wideo z nabożeństwa eucharystycznego, wraz z interesującą homilią, jest nadal dostępne w Internecie pod tym linkiem:*

*<https://www.youtube.com/watch?v=NpfMFtNTgZQ>, gdzie Tresalti jest w kadrze w 20. i 53. minucie.*

---

## **Kongres widziany z bliska (Spotkania, 1970)**

---

**Emilio Tresalti**

To, co usłyszano i zobaczono na Kongresie, nie było kieszonkowym mini-duchem-świętym, w rodzaju tych, które wyciąga się na chrześcijańskich spotkaniach w zależności od osobistych lub grupowych potrzeb.

Nie: to był Duch, który pochodzi od Ojca i Syna, Duch, którego Syn posłał do swojego Kościoła i który jest obecny w każdym wierzącym. Duch Święty, którego owocami są świętość, jedność, radość, pokój.

Widziałem i czułem Ducha podczas dni Kongresu.

Nie śmiejcie się. Mówię poważnie.

Widziałem to oczami wiary i czułem to sercem.

Widziałam i czułem ją w ludziach, rzeczach, słowach, czynach, które stały się przejrzyste dla moich oczu, które przemawiały cichym językiem do mojego serca. Ale jak praca "dyplomatyczna", praca myślowa,

wysiłek zrozumienia się, tłumaczenia symultaniczne, argumenty, porozumienia, dyskusje w grupach, czyż nie to wszystko złożyło się na Kongres?

Nie, to był Duch Święty.

Od wprowadzenia kardynała Antoniuttiego do przemówienia Papieża, poprzez nie tyle przemówienia, co przez doświadczenia życia poszczególnych instytutów, toczył się jeden dyskurs o konsekracji i świeckości. Jeden choć na wiele sposobów wyrażany. Jeden dla większości instytutów. Nie identyczny i równy dla wszystkich. Ale jedno dla wszystkich pragnienie miłości do Boga i świata, całkowitego oddania się Bogu i ludzkości.

Zbawienie świata, sprowadzenie Boga do świata i świata do Boga. Nie działając jako osoby z zewnątrz, ale od wewnątrz. Konsekrując świat, a nie sakralizując go. Kochając świat, ale miłością Boga. Zajmowanie się sprawami doczesnymi, ale porządkowanie ich zgodnie z zamysłem Boga.

A ci, którzy nie mieli jasności co do tych spraw, czuli, że ich serca otwierają się, gdy słuchali: "Wreszcie odnaleźliśmy w jasny, wyraźny sposób to, co trochę mgliście odczuwaliśmy, ale co mieliśmy w środku. Tak, tak właśnie chcieliśmy żyć; nie mogliśmy znaleźć właściwej drogi, właściwego wyrazu; teraz rozumiemy. Pomóżcie nam odpowiedzieć bardziej autentycznie na nasze powołanie, na to, co Pan daje nam odczuć w naszym wnętrzu".

Jeśli instytuty świeckie są łaską dla dzisiejszego świata, są i będą na miarę swego bycia sobą, to Międzynarodowy Kongres był łaską dla instytutów świeckich. A ci, którzy go organizowali, wykonywali pracę apostołską w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. A my, w Panu, dziękujemy im za to.

A dla nas? Dla nas Instytutu Cristo Re?

Słyszałem, jak ktoś powiedział: widziałem, jak uśmiech powraca na usta, widziałam, jak oczy błyszczą radością u przedstawicieli naszego Instytutu.

W spotkaniu, w dialogu z innymi zrozumieliśmy, kim jesteśmy. Nie mówię tego, aby się przechwalać. Ale po to, by przypomnieć nam o naszej odpowiedzialności.

Spoczywa na nas ogromna odpowiedzialność.

Nie dlatego, że to Armando zorganizował Kongres; nie dlatego, że nasz Przewodniczący jest w Papieskiej Komisji ds. Instytutów Świeckich; nie dlatego, że jeden z nas jest sekretarzem międzynarodowej komisji, która będzie kontynuować prace Kongresu. Tak, oczywiście, to też. Ale przede wszystkim dlatego, że tak wiele instytucji patrzy na nas jak na wzór, ponieważ jesteśmy dla wszystkich punktem odniesienia i powodem do refleksji.

Odpowiedzialność zatem przed Kościołem, przed Bogiem, odpowiedzialność, która zachęca nas do bycia w pełni konsekrowanymi, radykalnie, całkowicie Bożymi, w pełni świeckimi: krótko mówiąc, wiernymi wezwaniu. Zastanówmy się nad tym.

Przeżywajmy więc nasze życie z entuzjazmem, z radością, odnawiając się każdego dnia w Chrystusie, otwarci na świat.

Do tego właśnie zaprasza nas Międzynarodowy Kongres, poza problemami prawnymi (które również mają swoje znaczenie, ponieważ jesteśmy z ciała i kości); do tego obliguje nas dialog z innymi ludźmi, z braćmi z instytutów świeckich, z wszystkimi ochrzczonymi, z tak zwanymi dalekimi.

Potrzebujecie liczb, danych? Oto niektóre z nich: 420 uczestników, 92 instytucje, przedstawiciele pochodzący z całego świata, od Kanady po Chile, od Anglii po Włochy, od Hiszpanii po Jugosławię, od Syrii po Kongo. Brakowało Dalekiego Wschodu i Australii.

Trzydzieści godzin obrad, nie licząc posiedzeń przewodniczących generalnych, bez uwzględnienia spontanicznych dyskusji w grupach między instytucjami lub indywidualnych uczestników.

16 godzin wspólnej modlitwy, nie licząc cichej i samotnej modlitwy każdego człowieka.

Pięć języków urzędowych w użyciu. A co z pracą sekretariatu? Bez ograniczeń czasowych, z pełnym oddaniem.

Teraz konferencja dobiegła końca: Domus Mariae jest pusty. Ale dialog jest kontynuowany przez Komisję Międzynarodową: dialog między chrześcijanami, mężczyznami i kobietami, z całego świata, zaangażowanymi w pełną wierność Bogu i światu.

W obliczu świata młodych ludzi szukających nowych dróg, chcą być w awangardzie; pośród wojen pustoszących świat, chcą nieść pokój. Jak? Poprzez swoje całkowitą konsekrację Bogu, dobrze wykorzystaną w życiu świeckim, w zajmowaniu się sprawami doczesnymi, aby je porządkować według zamysłu Boga i być w świecie znakami Boga żywego, świadkami zmartwychwstania Chrystusa.

I to tyle: nie chcę się rozwodzić nad szczegółami, nie chcę o nich opowiadać, zapytajcie tych, którzy byli na Kongresie, niech wam opowiedzą. Chcę tylko dziękować Panu i żyć moim powołaniem tak autentycznie, jak to tylko możliwe.

---

## **Wojtyła w szpitalu (Spotkania, 1981)**

---

**Emilio Tresaltì**

Otrzymałem wiele próśb ze strony prasy o przeprowadzenie wywiadów z pielęgniarkami lub pielęgniarzami, którzy asystowali papieżowi. Mógłbym autoryzować takie wywiady, mieszczące się w granicach zawodowej poprawności, ale odmowa wyszła od samych zainteresowanych. Uzasadnienie: "To są zbyt głębokie i intymne przeżycia, żebym mógł o nich rozmawiać z dziennikarzami.

Powiedziałbym, że coś takiego dzieje się ze mną, kiedy mam coś napisać do "Spotkań".

Wydawało mi się to normalne, że mogłem codziennie uczestniczyć we Mszy Świętej koncelebrowanej przez niego i jego sekretarzy. Mogłem podziwiać jego "wierność praktykom pobożności", która jest być może jedną z rzeczy, które zrobiły na mnie największe wrażenie. Od pierwszych chwil w ośrodku reanimacyjnym prosił swoich sekretarzy, aby w wyznaczonych godzinach odmawiali przed nim brewiarz, aby mógł go przynajmniej śledzić w milczeniu. Także dwie siostry zakonne, które opiekowały się nim w domu i które zawsze były obecne w szpitalu od pierwszej chwili, w noc po operacji, choć była już prawie pierwsza, nie poszły spać, nie

skończywszy wcześniej modlitw liturgii godzin, nieszporów i komplety, których wcześniej nie były w stanie odmówić! Regułą jest dobre pół godziny modlitwy po mszy, często z towarzyszeniem pieśni. Na jego stoliku nocnym różaniec z bardzo dużymi paciorkami jest zawsze obecny .

Jan Paweł II jest człowiekiem modlitwy, który poprzez modlitwę umacnia swoją wiarę i siłę, z jaką wykonuje swoje dzieło utwierdzania braci i sióstr. Jest to człowiek niezwyklej prostoty, dla którego nie ma fałszywych problemów i który uspokaja wszystkich swoim solidnym i bogatym ludzkim podejściem. Oczywiście, pod wieloma względami jest on niewygodnym gościem: pomyślmy o problemach z bezpieczeństwem, pomyślmy o problemach z informacjami (tylko z tego punktu widzenia ja osobiście doświadczyłem tego w ogromnym stopniu).

Przyjaciel napisał mi: "Król powierzył w twoje ręce swojego Wikariusza na ziemi". Uderzyło mnie to zdanie. Oczywiście, to nie jest mała odpowiedzialność i muszę to sobie powtarzać od czasu do czasu, kiedy mam pokusę, czy to z pseudo-szacunku dla "kompetencji" innych, czy z innych powodów, nie interweniować lub odpuścić... Odpowiedzialność wobec rodziny ludzkiej, wobec Kościoła w tym szczególnym momencie historii, wobec Polski i tego wszystkiego, co Polska oznacza dzisiaj w odniesieniu do imperium sowieckiego, na to wszystko może mieć wpływ także moje bardzo konkretne, bardzo proste zachowanie, sposób, w jaki podchodzę do mojej pracy: Opatrzność postanowiła także przejść przez ten ośrodek i tych ludzi, którzy nazywają się Poliklinika Gemelli. "Proszę iść zobaczyć, iść posłuchać, co postanowili ci z Sanhedrynu" - tak powiedział Papież przedwczoraj rano do zakonnicy, która przyszła do nas odbywających odprawę, na której omawiamy i podejmujemy decyzje na dany dzień.

Dziś wyszedł, szczęśliwy. "Myśleliście, że zrobiliście ze mnie nowego człowieka, a ja wciąż jestem takim samym nicponiem jak wcześniej" - powiedział. Oczywiście, on i jego "rodzina" nauczyli nas wielu rzeczy. Do siostry Tobiany, która żegnała się ze mną serdecznie dziękując, powiedziałem: "Myślę, że musimy podziękować za to, co daliście nam w ciągu ostatnich kilku dni".

Czy dotyczy to każdego pacjenta, czy dotyczy to każdego, kto potrzebuje tego szpitala? Oczywiście, każdy człowiek jest nieskończenie godny szacunku, gloria Dei vivens homo, ale papież to zawsze papież.

---

## **Rozwój Instytutu jest obowiązkiem (Spotkania, 1971)**

---

**Emilio Tresalti**

Zapytałem znajomego, przewodniczącego generalnego instytutu kapłańskiego: "Co księża z waszego instytutu sądzą o świeckich instytutach męskich?" On odpowiedział: "Nic nie sądzą. Dlaczego? "Ponieważ ich nie znają; albo, być może, niektórzy wiedzą, że istnieją, ale są abstrakcją, nigdy ich nie widzieli, nie znali nigdy osoby świeckiej żyjącej w świecie życiem całkowicie poświęconym Bogu, osoby świeckiej należącej do instytutu świeckiego".

Zapytałem innych zagranicznych przyjaciół: "Jak to się dzieje, że w waszym kraju nie ma świeckich instytutów męskich?" Oni odpowiedzieli: "Nie znamy ich, nie ma wśród nas nikogo, kto prowadziłby takie życie; właściwie to dlaczego ktoś z was nie przyjedzie i nie zapozna nas z tym tak konkretnie?"

Czy te odpowiedzi nie dają wam do myślenia? Mnie, tak.

Pomyślmy o nas jako o Instytucie lub, jeśli chcecie, jako o grupie: mamy wspólne powołanie, mamy wspólną misję (powołanie i misja nigdy nie są rozdzielone w historii zbawienia) jest to powołanie osoby świeckiej, powołanej do porządkowania rzeczywistości doczesnej według zamysłu Boga, która chce doprowadzić swoje zobowiązanie chrzcielne do jego skrajnych konsekwencji, używając w sposób stały środków pozwalającej jej na całkowitą i radykalną konsekrację Panu.

W 1952 r. arcybiskup Mediolanu, kardynał Schuster, erygował kanonicznie w swojej diecezji Instytut Świeckich Milites Christi Regis. Co uczynił tym dekretem? Powiedział do tej grupy świeckich: ja, pasterz Kościoła Bożego w Mediolanie, mówię wam: jesteście na dobrej drodze, jesteście w pełni zgodni z duchem Ewangelii, ale powierzam wam misję, za którą jesteście i musicie czuć się odpowiedzialni wobec Kościoła w Mediolanie.

W 1963 r. Paweł VI zatwierdził Instytut dekretem pochwalnym, nadając mu tym samym rangę prawa papieskiego. Co oznacza, innymi słowy: ja, Paweł, który jestem pasterzem Kościoła Bożego rozsianego po całej ziemi, potwierdzam, że jesteście na dobrej drodze, a ponadto powierzam wam misję, za którą jesteście odpowiedzialni już nie przed Kościołem w Mediolanie, ale przed całym Kościołem; otwieram wam drzwi wszystkich Kościołów, a wręcz czynię was odpowiedzialnymi za misję konsekrowanego laikatu we wszystkich Kościołach.

Kilka lat później, przyjmując nas przy okazji naszej rzymskiej pielgrzymki, powiedział nam: "Podejdźcie do swojego powołania w sposób ekstremalny". Wydaje mi się, że słowa te powinny być interpretowane w dwóch kierunkach:

1) w sensie indywidualnym, osobistym, tzn. pogłębienie naszego chrztu, naszego zaangażowania w rady ewangeliczne, dla coraz bardziej świadomej i żywej obecności w świecie (nie ma potrzeby się tu nad tym rozwodzić);

2) w sensie zbiorowym lub wspólnotowym, to znaczy, aby zakorzeni, pogłębić i rozszerzyć naszą obecność w Kościele, "...aż do skrajnych konsekwencji".

Jest więc tak, że gdy rozglądam się w moim środowisku pracy, gdy czytam gazety, gdy słucham innych, gdy podróżuję po świecie, widzę, czuję potrzeby świata i Kościoła, czy to wyrażone, czy przemilczane, i mówię: rozwój Instytutu jest obowiązkiem, jest zobowiązaniem, które wypływa z naszego powołania i stanowi integralną część misji powierzanej nam przez Chrystusa, jako jednostkom lub jako grupie, za pośrednictwem pasterzy, których ustanowił On w swoim Kościele. Rozwijanie się to nie jest luksus dla Instytutu, nie jest to rodzaj triumfalizmu, nie wynika z "ducha zespołowego", ale jest to spowodowane tym, że jesteśmy powołani i musimy odpowiedzieć na to wezwanie. I nie wystarczy myśleć o Włoszech, trzeba wyjść na zewnątrz: inne kultury, inne sytuacje wymagają obecności naszego powołania. Nie wystarczy pojechać do Afryki, aby bezpośrednio pomóc krajom rozwijającym się; nie wystarczy pojechać do Ameryki Łacińskiej z tego samego powodu. Wszystko to jest dobre, świetne, trzeba tego więcej. Ale Kościół musi być obecny we wszystkich swoich częściach składowych, wszędzie, aby w pełni odpowiedzieć na swoje powołanie i misję; mówimy na przykład, że Kościół nie jest w pełni osadzony, jeśli brakuje życia kontemplacyjnego, tak samo jak musimy powiedzieć, że Kościół nie jest całkowicie i w pełni osadzony, jeśli brakuje tego życia konsekrowanego wśród świeckich; a kto, jeśli nie my, ma ponosić i ponosi za to odpowiedzialność przed Kościołem i przed światem? Jestem przekonany, że instytuty świeckie są łaską dla



świata i dla dzisiejszego Kościoła; ale zauważamy ogromny brak męskich instytutów świeckich; z pewnością spoczywa na nas ogromna odpowiedzialność w tym względzie.

I dlatego musimy iść wszędzie, z bardzo konkretnym celem: aby Instytut wszędzie powstawał, rozwijał się i wzrastał, aby przynosił owoce, jakich Pan od nas oczekuje po obdarzeniu nas talentami, których nie wolno nam zakopywać.

Nie mam na myśli jakiegoś triumfalistycznego prozelityzmu, ale, uwaga, pałacy, niecierpiący zwłoki obowiązek, przed którym nie powinniśmy i nie możemy się uchylać.

I nie jest to tylko zadanie dla Przewodniczącego czy Rady, aby rozsyłać, jest to zadanie dla nas, dla każdego z nas, aby prosić o bycia wysłanym w tym celu, ryzykując, jako ludzie świeccy, którymi jesteśmy, pokładając ufność w pomocy duchowej, którą Instytut ma nam dać, a nie w bezpieczeństwie materialnym: warto.

Ktoś mógłby mi powiedzieć: ale ty, który piszesz te wszystkie rzeczy, co robisz? Przyjaciele, jestem gotów, mówię to publicznie, jeśli Przewodniczący sobie tego zażyczy. Ale ja odpowiadam: ty, który to czytasz, co robisz? Ty też powiedz, że jesteś gotowy, pod warunkiem, że Odpowiedzialni nie znajdą żadnych przeciwwskazań, w takim przypadku ofiaruj Panu cierpienie, że nie możesz być posłanym.

## **SYNOD BISKUPÓW - IX ZGROMADZENIE OGÓLNE**

### **Przemówienie Przewodniczącego Generalnego Instytutu Świeckiego „Cristo Re” i członka Rady wykonawczej CMIS - 6 października 1994 r. - po południu**

---

---

**Emilio Tresaltì**

Przede wszystkim pragnę podziękować Ojcu Świętemu za to, że chciał, aby ten Synod zajął się życiem konsekrowanym, a nie tylko życiem zakonnym. Pragnę również podziękować Kongregacji Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego oraz Sekretariatowi Generalnemu Synodu za skuteczne przyczynienie się do obecności członków instytutów świeckich

na tym IX Zgromadzeniu Ogólnym.

Mam nadzieję, że obecność tych z nas, którzy należą do IŚ, przyczyni się, ex parte hominis, do uczynienia tego zgromadzenia wydarzeniem łaski dla całego Ludu Bożego.

Z samej natury naszego powołania jesteśmy świadomi, że pojawiają się nowe wartości i kultury, w których życie konsekrowane powinno być dobrze wykorzystane, wpisując je w kontekst nowej ewangelizacji współczesnego świata. Wierzimy, że nasze Instytuty mogą wnieść szczególnie wkład w ewangelizację kultur.

Pragniemy być znani i uznawani za takich, jakimi jesteśmy - lub powinniśmy być - zgodnie z myślą naszych założycieli i zgodnie z dokumentami założycielskimi Władz Kościelnych.

Chciałbym tutaj podkreślić niektóre aspekty, które szczególnie dotyczą instytutów świeckich (laikatu), odwołując się do paragrafów 8, 10, 16 i 33 Instrumentum laboris, jak również do niektórych fragmentów kard. Hume.

1 - Członkowie IŚ są raczej na poziomie bycia niż robienia. Jeśli ktoś mnie zapyta: A wy co robicie? Odpowiedź przychodzi mi naturalnie: "Nic". Nie mamy żadnych własnych dzieł. Każdy z nas ma swój zawód, swoją pracę. Każdy z nas jest również zaangażowany, zawsze w związku z własnym powołaniem osobistym, w działalność społeczną, polityczną, związkową, wolontariacką i/lub kościelną na szczeblu parafialnym lub diecezjalnym, jak każdy "zaangażowany" świecki<sup>18</sup>.

Ale w takim razie, jaki jest sens bycia konsekrowanym w szczególny sposób, składania ślubów ubóstwa, czystości i posłuszeństwa? To jest często obiekcja formułowana w Kościele. Taka obiekcja wynika z faktu, że konsekracja nie jest doceniana za to, czym jest, ale tylko za to, co czyni. Nie jest jeszcze jasne, że "życie konsekrowane ma dla Kościoła wartość samą w sobie i ma wpływ na jego życie i misję, niezależnie od skuteczności wkładu w jego dzieła"<sup>19</sup>.

2 - Członkowie IŚ znajdują się na linii powołania świeckich - rozumianego zgodnie z definicją/opisem Lumen Gentium i w ten sposób przez nie wyrażanego:

Zadaniem ludzi świeckich, z tytułu właściwego im powołania, jest szukać Królestwa Bożego zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśli Bożej... Szczególnym więc ich zadaniem jest tak rozświetlać wszystkie sprawy doczesne, z którymi ściśle są związani, i tak nimi kierować, aby się ustawicznie dokonywały i rozwijały po myśli Chrystusa i aby służyły chwale Stworzyciela i Odkupiciela.<sup>20</sup>

Aby zrozumieć i pozwolić rozwijać się IŚ, konieczne jest dokładne zrozumienie życia konsekrowanego i łącznie z powołaniem świeckim.

---

18 por. EN 70; Paweł VI, *Przemówienie do OG (Odpowiedzialnych Generalnych) IŚ*, 25-8-1976; Jan Paweł II, *Przemówienie do OG IŚ*, 28-8-1980.

19 por. Relatio ante Disceptationem 4a

20 LG 31

W tym sensie wydaje mi się, że IŚ odpowiada na głębokie potrzeby dzisiejszego świata, które zostały podkreślone zarówno w Instrumentum laboris, jak i w wielu wypowiedziach Ojców Synodu.

Mam tu na myśli przede wszystkim ewangelizację. Nie jest zadaniem IŚ ingerowanie w pracę duszpasterską i kierowanie ewangelizacją. Ich członkowie będą raczej wносить bogactwo wartości ewangelicznych, wzmocnione przez ich szczególną konsekrację i zaangażowanie w życie według rad ewangelicznych, do wszystkich środowisk i sytuacji dzisiejszego świata, zarówno w krajach dawno zewangelizowanych, jak i w tych, które dopiero będą ewangelizowane, poprzez swoje pełne kompetencji zaangażowanie w rzeczywistość doczesną i świadectwo życia przeżywanego zgodnie z Ewangelią.

Aby IŚ i ich członkowie mogli przynosić owoce, muszą być wierne własnemu powołaniu. Nie jest dopuszczalne, aby byli oni (w pewnym sensie) zsekularyzowanymi zakonnikami, ani aby byli owładnięci duchem świata, co jest również antytezą świeckości w rozumieniu dokumentów soborowych, zwłaszcza LG i GS.

Z tego powodu obserwujemy, z pewnym niepokojem, próby niektórych biskupów, aby pokazywać IŚ prawie jako bardziej plastyczną, mniej wymagającą na płaszczyźnie kanonicznej i łatwiejszą do obsługi formę życia zakonnego. To znaczy ze strony zakonów i zgromadzeń, które w obliczu braku powołań starają się włączyć świeckich poprzez ewentualne własne zobowiązania lub podobne do zobowiązań życia konsekrowanego, do prowadzenia dzieł, dla których brakuje personelu. Uważam, że nie jest to dobre dla Kościoła i sprawy ewangelii.

Uważamy również, że w duszpasterstwie powołaniowym należy pogłębiać wiedzę o wszystkich formach życia konsekrowanego, zwłaszcza w odniesieniu do mężczyzn, dla których często nie widzi się innej drogi niż posługa kapłańska i diakonijna.

## **Świeckość konsekrowana:**

---

**magisterium Kościoła i moje własne doświadczenie**

---

**Emilio Tresalti**



*Emilio Tresalti, w środku, podczas nabożeństwa eucharystycznego w ramach Azjatyckiej Konferencji Instytutów Świeckich, które odbyło się w Ho Chi Minh (Wietnam) we wrześniu 2018 r.*

## **Wstęp**

Jest to wystąpienie wprowadzające, nie pretenduje do miana lectio magistralis. Chciałbym po prostu podzielić się z wami pewnymi refleksjami, które wynikają głównie z Magisterium Kościoła i z mojego własnego doświadczenia. Tak więc zostawiam was pewne tematy do przemyśleń.

Przymiotnik "świecki", a przede wszystkim rzeczownik "świeckość" w języku Kościoła katolickiego były przez wiele wieków używane w bardzo negatywnym, niereligijnym lub antyreligijnym znaczeniu.

Terminy "świecki/świeckość" zaczęły być używane w pełni pozytywnym znaczeniu dopiero w 1947 i 1948 roku, w dwóch dokumentach założycielskich Instytutów Świeckich, a mianowicie "*Provida Mater Ecclesia*" e "*Primo Feliciter*" wydanych przez papieża Piusa XII. Jednak współczesne pojęcie świeckości w sensie chrześcijańskim zostało uściślone dopiero przez Sobór Watykański II, zwłaszcza przez Konstytucję dogmatyczną "*Lumen Gentium*".

*Właściwością specyficzną laików jest ich charakter świecki. [...] zadaniem ludzi świeckich, z tytułu właściwego im powołania, jest szukać Królestwa Bożego zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśli Bożej. Żyją oni w świecie, to znaczy pośród wszystkich razem i poszczególnych spraw i obowiązków świata, i w zwyczajnych warunkach życia rodzinnego i społecznego, z których niejako utkana jest ich egzystencja. Tam ich Bóg powołuje, aby wykonując właściwe sobie zadania, kierowani duchem ewangelicznym przyczyniali się do uświęcenia świata na kształt zaczynu, od wewnątrz niejako, i w ten sposób przykładem zwłaszcza swego życia promieniując wiarą, nadzieją i miłością, ukazywali innym Chrystusa. Szczególnym więc ich zadaniem jest tak rozświecać wszystkie sprawy doczesne, z którymi ściśle są związani, i tak nimi kierować, aby się ustawicznie dokonywały i rozwijały po myśli Chrystusa i aby służyły chwale Stworzyciela i Odkupiciela. [LG 31]*

Instytuty świeckie, według Kościoła Katolickiego, powinny w sposób żywotny łączyć świeckość i konsekrację. Spójnik "i" ma zasadnicze znaczenie. To "i" jest jasno wyrażone i rozwinięte w Prawie Kanonicznym (Kanon 713, paragraf 2).

*Członkowie świeccy, w świecie i ze świata, uczestniczą w ewangelizacyjnej funkcji Kościoła zarówno przez świadectwo życia chrześcijańskiego i wierność swojej konsekracji, jak i przez pomoc, jakiej udzielają, aby sprawy doczesne były uporządkowane według zamysłu Boga, a świat ożywiony mocą Ewangelii.*

Papież Franciszek, przemawiając niedawno do prowadzących Instytuty Świeckie, powiedział: Zatwierdzenie Instytutów Świeckich było prawdziwą rewolucją.

Chciałbym teraz przedstawić wam z lotu ptaka pojęcie i słowo świeckość w świecie.

Jeśli prześledzimy całą historię ludzkości, zobaczymy, że we wczesnych społeczeństwach ludzkich religia była wszechobecna. Wszystkie dzisiejsze rozróżnienia między religią, polityką, ekonomią, społeczeństwem itd. nie miały sensu.

Zatem, jedno ze znaczeń świeckości ma związek z przestrzenią publiczną, tj. wykluczeniem religii z jednego lub więcej rządów, armii, szkół publicznych, prawa małżeńskiego, zasad wolnego handlu, itd. To nie tyle jest przeciwko religii lub instytucjom religijnym, ale raczej na mocy tych rozróżnień. Cezar nie jest Bogiem i Bóg, a raczej jego przedstawiciele i instytucje religijne nie ingerują w sferę kompetencji Cezara i odwrotnie.

Drugie znaczenie świeckości można by utożsamiać z utratą wierzeń i praktyk religijnych, ludzie - zarówno indywidualnie, jak i grupowo - odwracają się od Boga i nie chodzą już do kościoła. To znaczenie zbliża się do "sekularyzmu".

Trzecie znaczenie koncentruje się na warunkach wiary. Jest to praktycznie przejście od społeczeństwa, w którym wiara w Boga jest niepodważalna i faktycznie nie stwarza żadnego problemu, do takiego, w którym religia jest postrzegana jako jedna z wielu dostępnych opcji. Przykładowo, w XVI wieku na Zachodzie praktycznie niemożliwym było nie wierzyć w Boga i otwarcie nie akceptować tej wiary. Dziś jednak w wielu kręgach zachodnich bardzo trudno jest w to otwarcie wierzyć i demonstrować, choć często wiara ta jest szanowana lub przynajmniej tolerowana.

Termin i pojęcie "świeckości" zawsze odnosi się do religii.

W Azji działa około 40 aktywnych instytutów świeckich prawa papieskiego, z ogólnej liczby 82 na świecie. Dwa z nich zostały założone w Azji: jeden w Japonii, a drugi w Indiach. Nie posiadam aktualnych danych na temat instytutów świeckich prawa diecezjalnego.

Instytuty świeckie powstałe w Azji zostały założone przez zagranicznych misjonarzy. Podobnie, większość świeckich instytutów w Azji została wprowadzona przez zagranicznych misjonarzy. W wielu przypadkach były one początkowo pomyślane jako elastyczne narzędzia wspierające działalność misyjną. Prawie wszystkie z nich są żeńskie.

Koncepcja świeckości, która kierowała założycielami wiązała się przede wszystkim z elastycznością poszczególnych członków oraz z ich dziełami i działaniami. Ta koncepcja stanowiła dla kapłanów solidny klucz interpretacji instytucji świeckich. Teologiczna koncepcja i rozumienie świeckości były dla Założycieli generalnie nieistotne, jeśli nie zupełnie obce.

Czy w kontekście azjatyckim istnieje szczególna rola dla instytucji świeckich?

Zanim spróbuję odpowiedzieć, chciałbym powiedzieć kilka słów na temat świeckości w Azji.

Azja to ogromna rzeczywistość, z wielkimi różnicami politycznymi, kulturowymi, religijnymi i gospodarczymi. Możemy jednak dostrzec kilka wspólnych aspektów, które odróżniają ją od, na przykład, Europy. Jedną z nich jest religia. Azjaci żyją w zaczarowanym świecie, o wiele bardziej niż Europejczycy. Europa rozpoczęła proces odczarowywania wieki temu.

Religia jest wszędzie, nawet w najbardziej zaawansowanych technologicznie miejscach. Religia zajmuje wszystkie przestrzenie publiczne i prywatne. Nawet w krajach, które twierdzą, że są świeckie, lub które pozornie zdołały się "zsekularyzować", istnieje pewien rodzaj patrzenia w przeszłość, który w niektórych przypadkach przybiera formę działań publicznych lub praw.

Świeckość, po chrześcijańsku, jest związana z biblijnym opisem Stworzenia. W większości azjatyckich "religii" relacja między istotami ludzkimi a naturą jest inna: na przykład dla buddystów-szintoistów boskość przebywa w samej naturze, podczas gdy nie istnieje pojęcie "stwórcy", który stworzył Naturę (wszechświat) z zewnątrz lub z góry. To jest podstawa kultury azjatyckiej.

Powstaje teraz wielkie pytanie: czy świeckość w Azji jest rozumiana i przeżywana tak samo jak w Europie, Afryce czy Ameryce?

Jako mniejszości, do jakiego stopnia chrześcijanie mogą być świeccy w nieświeckich społeczeństwach?

*Wiedza, moralność, sztuka, rząd i ekonomia powinny stać się religijne, ale w sposób wolny i od wewnątrz, a nie z powodu nakazu z zewnątrz.*

(M.Epstein cytowany przez filozofa Kanady Charlesa Taylora:

„A Secular Age”. Belknap Harvard 2007).

### ***Co rozumiemy przez "życie konsekrowane" tu i teraz?***

*Duch Święty, przedziwny twórca różnorodnych charyzmatów, wzbudził w naszych czasach nowe formy życia konsekrowanego, pragnąc jak gdyby odpowiedzieć zgodnie z opatrnościowym zamysłem na nowe potrzeby, jakie Kościół napotyka dziś w pełnieniu swojej misji w świecie.*

Jan Paweł II - Adhortacja apostolska "Vita Consecrata" nr 10

Członkowie Instytutów Świeckich są postrzegani przede wszystkim jako ci, którzy starają się przeżywać swoją konsekrację Bogu w świecie poprzez profesję rad ewangelicznych w rzeczywistości doczesnej. W ten sposób pragną być zacykiem mądrości i świadkiem łaski w życiu kulturalnym, gospodarczym i politycznym. Poprzez to szczególne połączenie obecności w świecie i konsekracji, starają się uobecnić w społeczeństwie

nowość i moc Królestwa Chrystusa, pragnąc, mocą Błogosławieństw, przemieniać świat od wewnątrz. W ten sposób, mimo że należą całkowicie do Boga i są całkowicie oddani Jego służbie, swoją działalnością w codziennym życiu świata przyczyniają się, mocą Ducha, do wnoszenia światła Ewangelii w rzeczywistość doczesną. Instytuty świeckie, każdy zgodnie ze swoją naturą, wpływają na zapewnienie faktycznej obecności Kościoła w społeczeństwie. Bardzo cenną rolę odgrywają również instytuty świeckie kleryckie, w których kapłani należący do kleru diecezjalnego, chociaż niektórzy z nich są inkardynowani do Instytutu, poświęcają się Chrystusowi poprzez praktykę rad ewangelicznych zgodnie z określonym charyzmatem.

*Kan. 573 § 1 - Życie konsekrowane przez profesję rad ewangelicznych jest trwałą formą życia, w której wierni pod działaniem Ducha Świętego naśladując dokładniej Chrystusa, oddają się całkowicie umiłowanemu nade wszystko Bogu, ażeby - poświęceni z nowego i szczególnego tytułu dla chwały Boga, budowania Kościoła i zbawienia świata - osiągnąć doskonałą miłość w służbie Królestwa Bożego i, stawszy się w Kościele wyraźnym znakiem, zapowiadać niebieską chwałę.*

*Kan. 712 - Przy zachowaniu przepisów kan. 598-601, konstytucje winny ustanowić święte więzy, przez które przyjmuje się w instytucie rady ewangeliczne, oraz określić obowiązki, jakie wprowadzają te więzy, z utrzymaniem jednak zawsze w sposobie życia właściwego instytutowi świeckiego charakteru.*

*Kan. 713 § 1 - Członkowie tych instytutów wyrażają i realizują własną konsekrację w działalności apostołskiej. Starają się oni na podobieństwo zaczynu przepoić wszystko duchem ewangelicznym dla umocnienia i wzrostu Ciała Chrystusa.*

*§2. Członkowie świeccy uczestniczą w zadaniu ewangelizacyjnym Kościoła - w świecie i ze świata - bądź przez świadectwo życia chrześcijańskiego i wierności wobec własnej konsekracji, bądź przez udział w układaniu spraw doczesnych po Bożemu i przepajaniu świata mocą Ewangelii. Ofiarowują również swoją współpracę w służbie kościelnej wspólnocie, zgodnie z własnym świeckim sposobem życia.*

Instytuty świeckie, jak to wcześniej zostało powiedziane, powinny w sposób żywotny łączyć świeckość i konsekrację. To, co Paweł VI powiedział do nich w 1972 roku, jest nadal prawdziwe i aktualne:

*Być w świecie, to znaczy być odpowiedzialnym za wartości świeckie. Wy w ten sposób stajecie się Kościołem, uobecniacie go, zbawiacie i przepowiadacie zbawienie. Wasze warunki bytowe i społeczne są waszą rzeczywistością teologiczną, są waszą drogą urzeczywistniania i dawania świadectwa zbawieniu. Stajecie się w ten sposób wysuniętym skrzydłem Kościoła „w świecie”; jesteście wyrazem woli Kościoła pozostającego w świecie, aby go przemieniać i uświęcać „na kształt zaczynu, od wewnątrz niejako” (Lumen Gentium, 31). To wszystko jest również szczególnym zadaniem laikatu. Jesteście świadectwem bardzo konkretnym i przekonującym tego, co chce Kościół uczynić dla ukształtowania świata, jaki opisuje i jakiego pragnie Gaudium et spes.*

Cytując kanadyjskiego filozofa: "Wiedza, moralność, sztuka, rząd i ekonomia powinny stać się religijne, ale w sposób wolny i od wewnątrz, a nie z powodu nakazu z zewnątrz".

To jest zadanie (chrześcijańskiego) laikatu. Słowa kierowane w Adhortacji *Evangelii Nuntiandi* do świeckich, Paweł VI w przemówieniu z dnia 25 sierpnia 1976 r. odnosi bezpośrednio do członków Instytutów Świeckich:

*Jeżeli instytuty świeckie pozostaną wierne własnemu powołaniu, staną się jakby „doświadczalnym laboratorium”, w którym Kościół sprawdza konkretne sposoby układania swoich stosunków ze światem. Dlatego właśnie powinny one wsłuchiwać się w wezwanie zawarte w adhortacji apostołskiej Evangelii nuntiandi: „Pierwszym ich zadaniem [...] jest [...] pełne uaktywnienie wszystkich chrześcijańskich i ewangelicznych sił i mocy, ukrytych, ale już obecnych i czynnych w sprawach świata. Właściwym polem dla ich ewangelizacyjnej aktywności jest szeroka i bardzo złożona dziedzina polityki, życia społecznego, gospodarki; dalej dziedzina kultury, nauki i sztuki, stosunków międzynarodowych i środków przekazu społecznego” (nr 70).*

To - wierność własnemu powołaniu - jest przeznaczeniem instytutów świeckich, których członkowie żyją zarówno w stanie świeckim, jak i w stanie (szczególnej) konsekracji. Przed 1947 r. takie współistnienie było nie do pomyślenia, a nawet zabronione.

W związku z tym właściwe rozeznawanie powołań i odpowiednia formacja członków to dwa zasadnicze cele instytutów świeckich. Brak odpowiedniego rozeznania, który od dziesięcioleci jest mocno potępiany przez niektórych członków instytutów, często prowadzi do zmniejszenia liczby członków.

Członkowie instytutów świeckich muszą być "wyposażeni", aby byli tym, czym powinni być. W związku z tym ich formacja musi koncentrować się na ich powołaniu, nie może być zapożyczona - czy nawet zaadaptowana - z formacji dla zakonników.

Jest to wyzwanie dla IŚ w Azji, a przede wszystkim jest to wyzwanie dla chrześcijan w Azji!

Chciałbym, na zakończenie mojego wystąpienia, podzielić się z wami przykładem konsekracji przeżywanej w świeckości. Innymi słowy, przykład człowieka konsekrowanego, który był także człowiekiem w pełni świeckim. Mogłem wybrać innych, mężczyzn i kobiety, ale wybrałem osobę, która miała ważny związek z Wietnamem.

Giorgio La Pira (1904-1977) był włoskim profesorem prawa rzymskiego na Uniwersytecie we Florencji i politykiem, który uczestniczył w Zgromadzeniu Konstytucyjnym, które napisało włoską konstytucję po II wojnie światowej. Później był także dwukrotnie burmistrzem Florencji (1950-1956 i 1960-1964). Kiedy La Pira był burmistrzem Florencji, jego wpływy wykraczały daleko poza granice miasta.

W życiu publicznym i prywatnym był niestrudzonym obrońcą pokoju i praw człowieka, działał na rzecz poprawy warunków życia ubogich i osób pozbawionych praw obywatelskich. Był członkiem Instytutu Świeckiego "Misjonarze Królewskośći Chrystusa". W czasie zimnej wojny odbył kilka oficjalnych wizyt w Rosji, Chinach i Wietnamie, aby promować pokój i prawa człowieka, czyli kwestie, o których zachodni politycy rzadko mówili.

W 1965 roku odwiedził Wietnam i spotkał się z Ho Chi Minh, któremu przedstawił zarys planu pokojowego. Utorowało to drogę do porozumienia, które ostatecznie zakończyło wojnę w Wietnamie.



Był człowiekiem w pełni świeckim i w pełni konsekrowanym. Jego proces beatyfikacyjny toczy się od 1986 roku.

---

## **Wyrazy współczucia**

---



CONGREGATIO  
PRO INSTITUTIS VITAE CONSECRATAE  
ET SOCIETATIBUS VITAE APOSTOLICAE

Città del Vaticano, 11 maggio 2021

Prot. n. IS 7205/21

Egregio Presidente,

avendo appreso della morte del Professore Emilio Tresalti, desideriamo porgerle le nostre più sentite condoglianze, in unione alla preghiera di suffragio e ad un particolare ricordo al Signore, con la certezza che sicuramente intercederà presso Dio a favore del vostro Istituto.

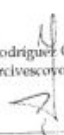
Per lungo tempo Presidente dell'Istituto Cristo Re, è stato Segretario generale e Presidente della Conferenza Mondiale per gli Istituti secolari (CMS), nonché consultore di questa Congregazione che gli è particolarmente grata per l'apporto competente e generoso ricevuto.

È stata una personalità di indubbio spessore per gli Istituti secolari, di cui è stato un instancabile promotore nella Chiesa, i suoi scritti hanno contribuito ad illuminare il Magistero della Chiesa sugli Istituti secolari e a far crescere la conoscenza di questa peculiare vocazione.

È stato inoltre consigliere di molti Istituti e ha promosso infaticabilmente la creazione di diverse Conferenze continentali e nazionali.

Grati al Signore per la sua testimonianza di fedeltà alla Chiesa ed alla vocazione secolare ricevuta, vi assicuriamo le nostre preghiere e, continuando ad implorare su tutti voi il dono dello Spirito Consolatore, cogliamo volentieri la circostanza per salutare e benedire ogni membro dell'Istituto con affetto e stima, in Cristo Gesù.

  
João Braz Cubas, S.D.B.  
Prefetto

  
\* José Rodríguez Carballo, O.F.M.  
Arcivescovo Segretario

Egregio sig. Antonio Vendramin  
Presidente Generale  
dell'Istituto Secolare Cristo Re  
Via Alessandro Stradella, 10  
20129 MILANO (MI)

\* \* \*

*"Aby w pełni zrozumieć misję instytutów świeckich, konieczne jest poznanie i zrozumienie misji świeckich" (Emilio Tresalti).*

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy dziś wiadomość o śmierci w Rzymie profesora Emilio Tresalti, w wieku 86 lat. Przez długi czas prezes Instytutu Cristo Re, był także sekretarzem generalnym (1972-1980) i Przewodniczącym CMIS (1996-2000), konsultorem Kongregacji Instytutów Życia Konsekwowanego i gorącym promotorem instytutów świeckich w Kościele.

Był doradcą wielu instytutów i przyczynił się do powstania kilku kontynentalnych i krajowych konferencji. Jego osobowość, zaangażowanie, dynamizm i życzliwość były wyjątkowe. Wszyscy wiele mu zawdzięczamy.

On spoczywa teraz w pokoju i radości Boga. Módlmy się za niego i dziękujmy.

*Przełożeni CMIS*

Rzym 3 maja 2021 r

\* \* \*

Po śmierci Emilio Tresaltiego z wielu instytutów świeckich na całym świecie napłynęły liczne kondolencje.